WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ CZWARTA.

WILNO.
JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.
1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1834. d. 14 Listopada.

Cenz. L. Borowski.

29
I

POEZYA PÓŁWYSPU IBERYJSKIEGO.

Wielorakie wpływy, które się do ukształcenia geniuszu hiszpańskiego przyczyniły, wszystkie, pomimo ich rozmaitość nawet, charakter wielkości nadzwyczajnej okazują. Geniusz pierwotny Celtyberów, odznacza się energią, wytrwaniem i dzikością. Wola rozkazodawcza i potęga wojenna Rzymian; ponura gwałtowność burzycieli Gotów; wschodni entuzyazm Maurów afrykańskich; głęboka wiara katolicyzmu, za prawo cywilne i polityczne przyjęta; modelowały, że tak powiem, na przemiany, ten geniusz oporny dzisiaj cywilizacyi europejskiej. Ta moc, ten heroizm, ten nieprzełamany upor, ten prze-

pych, to bogactwo, wydają się także w literaturze hiszpańskiej, a szczególniej w części jej lirycznej.

Język hiszpański, utworzony pod panowaniem Wizygotów, ze zmieszania łaciny z mową gotycką, oddzielnym jest od wszystkich innych dyalektów europejskich, którym łacina barbarzyńska śrzedniego wieku za kolebkę służyła. Przydech w nim panuje; akcent jest dosadniejszy, bardziej wybitny i zaokrąglony; postęp uroczysty. Jeżeli język włoski zdaje się wzdychać, jęczeć i omdlewać, język hiszpański brzmi spółgłoskami twardémi i świetnémi razem. Litery, *x*, *j*, *h*, i *f*, równie, jak w językach wschodnich, przydech mocny obciąża. Coś chrapowatego, lecz świetnego; okazałego lecz twardego, w tym pięknym dyalekcie panuje, któremu na mocy i dostojności nigdy nie schodzi; ale który, co do giętkości i słodyczy, włoskiemu z francuzkim ustępuje. Nie jest to ani brzmienie liry, ani skarga elegiacka fletni pasterskiej: jest to rozleganie się marsowe trąby i rogu wojennego.

Panowanie Gotów nosi także na sobie pieczęć krainy hiszpańskiej, w której wszystkie ślady są głębokie, w której żadne wrażenie przechodowém nie jest. Żaden ułamek poetycki, z tej epoki, rewolucyj półwyspu nie przeżył, ale Hiszpania, już za panowania Gotów, pełna była poezyi. Znajdujemy w rocznikach Iberyi gotyckiej, tę zdolność pełną entuzyazmu, skupienia w jedno wszystkich śrzodków, tę potęgę woli, która zgromadza wszystkie siły ludzkie i takowe ku jednemu celowi kieruje. Spiewowi poetyckiemu takiej epoki, nie mogło braknąć interesu; ale panowanie arabskie, przewaga katolicyzmu i rycerstwa, zatarły jego pamiątki umysłowe, jeżeli nie polityczne ślady. Hymny i kroniki Gotów zniknęły; ale szlachcic kastylijski, wielkość dziką swoich przodków, dobrze sobie przywodzi na pamięć; jest on potomkiem Gota, *hijo d'Algo*, *hidalgo*.

Następnie nastali Maurowie. Patryotyzm hiszpański datuje od tej epoki; nie ten patryotyzm obłędny, teoryczny, ale patryotyzm działania, poświęcenia się, uczucia religijnego,

wiary głębokiej w świętość ziemi rodzinnej, wśrzodku której wznosi się ołtarz wiary narodowej i nietykalnej. Dwa ludy, jeden przywłaścicielów, drugi zwycięzców; oba się nienawidzące, oba współubiegające się o lepszą w rycerstwie i heroizmie; wystawiały widok, jakiego powtórny przykład światu się nie objawił. Nigdy nieznaleziono powtórnie tego pomięszania mahometanizmu i chrystyanizmu, idących z sobą w zapasy, ulegających wzajemnemu przekształceniu, pożyczających barw i kształtów od religii przeciwnej, łączących społem swoję poezyą i swoje uniesienia, niewyrzekając się nigdy swych bogów. U Arabów literatura rozwinęła się, że tak rzekę, bez zarodku. W r. 712, kiedy chorągwie chrześcijańskie Roderyka zostały podeptane stopami Abassidów, w Bagdadzie, w Bassorze, w Balkhu, w Samarkandzie, w Kufie, w Ispahanie, znajdowały się Uniwersytety, kollegia, akademie. Bystrość, przebiegłość, namiętna żądza, która odznacza Arabów, odgadnęła wszystkie umiejętności i wszystkie sztuki, albo raczej je zdobyła. Ta ich lite-

ratura naprędce, fantastyczna, dziwaczna, tyrająca swą jedność na ozdoby niepożyteczne, świetna, rozmaita, dowcipna we fraszkach, drobiąca myśli z bystrością i pracą niesłychaną, rzucająca je w przestwor metafizyki, niebezpieczna i na szwanki wydana, podobna była do pałaców bagdadzkich o tysiącu portyków, o kruchych wyrzynaniach, o nadobnych i nieprzydatnych minaretach.

Wyobraźmy sobie wpływ podobnej literatury na geniusz hiszpański taki, jakim go najazdy Gotów uczyniły. Do tradycyj bohatyrskich Hiszpanów, przyłączyły się czarodziejstwa arabskie; do nieoświecenia zwyciężonych połączonego z siłą, przebiegłość zdradliwa i wytworność zwyciężców; do wdzięku, zwinności i płodności arabskiej, wyniosłość uczucia i tryumfujący upor Iberów. Były to dwa geniusze podobne do siebie pod wielu względami, różne pod mnóstwem innych. Hiszpan opowiadał swoje własne i swoich ojców wielkie czyny, historycznie, otwarcie i z męzką prostotą; imaginacyi zaś arabskiej potrzebne były pierścienie czaro-

dziejskie, *perisy* ze strojnemi skrzydłami, pałace ze złota i perłowej konchy wśrzód pustyń. Lecz kiedy Arab i Hiszpan opowiadali swoje kochania i swoje zemsty, jednostajne składy wydobywały się z ich liry: dziwiłbyś się tak u jednego jak u drugiego natarczywej żądzy i barw jasności; podobni byli oni sobie co do duszy, różnili się co do imaginacyi.

Z największą przeto troskliwością rozróżniać potrzeba poezyą hiszpańską powieściową od sentymentalnej. Pierwsza jest zupełnie gotycka, zupełnie dzika; wystawuje ona charakter oryginalny i pierwotny podbitego narodu; druga wyraża zapał jego uniesień, ubarwiony odbiciem imaginacyi arabskiej. Pierwsza jest dostateczna, dosadna, zmierzająca prosto do celu; usuwa ona szczegóły, albo też zupełnie je zarzuca, jest oraz pyszna, wyniosła, wymowna w swej szorstkości, a częstokroć górna. Druga pomięszana z myślami świetnémi i płonnémi, pełna jest omdlałości wraz z miłośnym zapałem.

Na czele poezyi powieściowej znajdujemy

dawny poemat *Cyda*, tudzież romanse które się doń odnoszą i jego uzupełniają. Barbarzyńska, jeśli się komu tak podoba, ale oddychająca heroizmem, rymowana ta kronika, najdawniejsze, z nowoczesnych, znanych dotąd poematów bohatyrskich, cały wiek jedénasty oczom naszym odsłania.

Sayd (pan) albo Cyd, jak go Hiszpani nazwali, znękany, wyzuty z dóbr swoich, skazany na wygnanie po sześciokrotném ocaleniu swojej oyczyzny, opuszcza swój dawny zamek Biwaru, który był miejscem jego urodzenia. Nigdy rozpoczęcie dzieła żadnego poety dramatyczniejszém nie było: wojownik osiwiały pod orężem, mściciel i wybawca Hiszpanii, niewdzięcznej niesprawiedliwości ofiara, ze łzami na wieże swojego zamku spogląda:

Z oczu jego sączyły się łzy bujne; odwracał głowę, ocierał swe powieki spoglądając na potrzaskane podwoje, z szat i futer kosztownych ogołocone skrzynie; na sokolnią próżną bystrookich lotnych ptaków i łowieckich na-

rzędzi. Westchnął mój Cyd, albowiem czuł wielkie boleści; przemówił mój Cyd, albowiem był wymowny: „O Panie, ojcze ludów, który zasiadasz na niebiosach, otoż do czego złośliwi moi nieprzyjaciele mię przywiedli!“

De los sus ojos, muy fuertamiente Clorando,
Tornaba la cabeza e estabalos catando
Vio puertas abiertas, e husos sin canados
Alcandaras vacias, sin pielles e sin mantos;
E sin falcones, e sin adtores mudados.
Sospiro mio Cid; ca mucho avie grandes cuidados.
Fablo mio Cid; bien e tan mesurado.
„Grado a te senor padre, que estas en el alto
„Esto me han buelto mios enemigos malos.“

Stary wojownik z sześciądziesiąt kopijników przebywa Burgos, a nikt mu gościnności okazać nie raczy; wreszcie, małżonkę swoję i córki zostawuje w pewnym klasztorze, wkracza do kraju Maurów, zdobywa ich miasta, i hrabiego Barcellony, Arabów sprzymierzeńca, w jeństwo zabiera. Boleść pojmańca wydana jest przez rymotworcę tej kroniki z homeryczną prostotą:

Przyniesiono mu pokarmów, ale ich nie chciał pożywać.

„Nie, nie będę jadł ani kęsa, żeby przede mną zastawiono to wszystko co tylko najwyśmienitszego Hiszpanja w sobie zawiera; wolę raczej zniweczyć me ciało i postradać duszę. Włoczęgi mię pokonały!“

Posłuchaj wszelakoż słów, które wymówił mój Cyd, Ruy Diaz:

„Pożywaj tego chleba, pij to wino hrabio; pij to wino. Jeżeli to uczynisz co ci mówię, będziesz swobodnym: jeżeli nie, do końca żywota, światła chrześcijańskiego nie ujrzysz.“

— Tobie to raczej jeść, pić i weselić się przystało. Tyś jest zwycięzcą, ja umierać muszę.“

W końcu trzeciego dnia ledwo hrabia dał się ugiąć i zezwolił na życie. Cyd zwyciężca pod murami Walencyi, oraz tego miasta zdobywca, Cyd któremu król za tyle łask był obowiązany, przychodzi z nim do pojednania, i swoje dwie córki za Infantów

Karjonu wydaje, obdarzając ich oraz bogatemi upominkami. Ci ostatni, miasto wywdzięczenia się za hojność swojego wspaniałomyślnego teścia, zaprowadzają swe małżonki do puszczy karpijskiej; obchodzą się tam z niémi jak najgorzej i zwlekają je z szat bogatych. Słowa, które poeta kładzie w usta tych nieszczęśliwych, wyrażają na sobie cechę szlachetności i dumy, o którejśmy powiedzieli.

Kiedy nieszczęśliwe te białogłowy ujrzały swoich małżonków biorących się do popręgi końskiej, zamierzających nią chłostać ich nagie ramiona, upadły na klęczki.

„Ach! don Fernandzie i don Dyego, poucinajcie nasze głowy mieczami darowanemi wam przez naszego rodzica, lecz hańby bicia nam oszczędźcie, nie zażywajcie nas jak niewolnice, nie sromoćcie samychże siebie, wy, nasi małżonkowie: o tę tylko jednę błagamy was łaskę, za wszystkie dobrodziejstwa któreście od nas odebrali!"

Ale ich nieużytych małżonków nie poru-

szają te szlachetne błagania; i Mugnoz, jeden z ich krewnych, znajduje te nieszczęśliwe w lesie pokaleczone i zbroczone w krwi własnej: odprowadza je do ich ojca, który zniemieszkając wzywa sprawiedliwości i zemsty królewskiej. Kortezowie się zgromadzają; Infanci Karjonu stawią się przed nimi. Oskarżeni o postępki haniebne, jako rycerze bezprawni, odpowiadają, że córki Cyda są nadto nizkiego rodu, i że dziewice tylko królewskie sięgać mogą po rękę Infantów. Po długim sporze, którego wymowa i natarczywość nader są dramatyczne, trzej rycerze Cyda wyzywają Infantów Karjonu, którym zarzucają nikczemną bojaźń.

„Języki bez rąk! *rzekli do nich, jak śmiecie odzywać się jeszcze?*"

Lenguas sin manos, cuemo osad fablar?

Zaledwo dzień pojedynku został naznaczony, kiedy ujrzano wchodzących na salę dwóch posłów od Infantów Nawarry i Arragonu, dopraszających się o rękę, dla swych panów, córek Cyda. Starzec przystaje na to i rozwiązuje swoję długą brodę, która mu

związana rosła na znak żałoby. Infanci Karjonu szydzą z tej długiej brody.

„Cóż macie przeciwko mojej brodzie? odezwał się Cyd biorąc się za nię ręką. Chciałem ażeby długą była, a nigdy syn urodzony z białogłowy nie śmiał do niej posięgnąć ręką. Lecz ty hrabio, kiedym cię pojmał w zamku kabryjskim, dłoń moja schwyciła cię za brodę, a nie było tak dobrego dziecięcia, któreby jej pełną garścią nie wyrywało; odtąd już nie odrosła.“

Opisanie bitwy, której król wraz z Cydem przewodniczy, najżywsze malowidło rycerskich owych czasów wystawia. Dodadź potrzeba także, że rytm, poruszenie, dźwięk nawet i harmonija wierszy przedziwnie obrazowi temu przystoją.

Abrazan los escudos delante los corazones.
Abaxan las lanzas abueltas con los pendones;
Enclinaban las caras sobre los arzones;
Batian los caballos con los espolones,
Tembrar quiera la tierra do eran movedores.

Sciskają potężnie tarcze przytulając je ściśle do piersi, zniżają swe włócznie otoczone chorągiewkami, pochylają oblicza ku strzemionóm, spinają rumaków ostrogami: czuć drżenie ziemi pod tentnieniem kopyt.

Infanci Karjonu są pokonani, a Cyd umiera w wieku podeszłym.

Takim jest ten ułamek epopei, napisany przed 1207 rokiem, nieokrzesany pomnik prawdziwego rycerstwa, punkt od którego wszystkie literatury nowoczesne wyruszyły, jedno z najciekawszych przypomnień śrzedniego wieku. Poema to przeznaczone do śpiewania, ułożone jest w strofach jednorymowych; miara w nich jest nieforemna, styl barbarzyński, myśl czysta i wielka, koloryt prawdziwy i dzielny, uniesienie czasami górne, a prostota okazała. Małą tylko cząstkę ono życia Cyda, tego pół-boga rycerstwa chrześcijańskiego w sobie obejmuje.

Cyd nader głęboką pamiątkę w łonie monarchii hiszpańskiej zostawił; nader zupełnie pochłonął on uwagę i myśl publiczną

całego wieku, ażeby się poezya wszystkiemi czynami i całém życiem Wielkiego Rodryga zająć nie miała. Przetoż tłum romansów i ballad skupia się naokoło kroniki rymowanej, którejśmy teraz krótki rozbiór wyłożyli, a której czcigodna starożytność wystawia zarazem ślady poezyi w dziecińśtwie, cywilizacyi ledwo napoczętej, co do zbytku, ale dojrzałej pod względem heroizmu, a bogatej w męztwo czynne tudzież w hart duszy niesłychany. Napróżno kuszono się powątpiwać względem daty naznaczonej temu starożytnemu pomnikowi, jest on bez ochyby z jedénastego wieku. Autor wystawując obyczaje go otaczające nie zdumiewa się bynajmniej że są takiemi; nie znajdziemy w nim zgoła przysady i tego wymuszenia czasów poźniejszych, które w wyobrażeniach i stroju wieków upłynionych, przedmioty ciekawości i zabawy upatrują. Wprowadza on nas w społeczeństwo Hiszpanów 1100 roku i znamionuje ich tém pewniej, iż bez dołączenia żadnych swych uwag, kreśli charakterystyczne ich rysy. Wpół-chrześcijanin, wpół-muzuł-

man uważa on Arabów za nieprzyjacioł politycznych raczej, aniżeli za niewiernych. „Bóg, u niego, jest ojcem duchów, bozkim „Stworzycielem;“ a ta barwa muzułmańska, która się miesza z farbami heroicznémi dzieła, na rękę była podaniu gminnemu; dwóch giermków arabskich zostających w służbie Cyda, miało napisać, podług tego podania, po jego śmierci kronikę, którą posiadamy.

Wytworniejsze i strojniejsze ballady, których Cyd jest bohatyrem, biorą go od kolebki, postępują za biegiem jego żywota płodnego w przygody, a nie opuszczają go, aż po zgonie i ubóztwieniu. Ocalała nieskończona liczba tych ułamków lirycznych ułożonych około połowy trzynastego wieku i zawsze jest to taż sama poezya wojownicza, córka entuzyazmu, zasiłek chwały i pychy, a która całą swą siłę i wielkość z tejże samej pychy i chwały czerpa.

Najpierwsze z tych romansów obejmują młodość Rodryga, jego miłość ku Xymenie, jego pojedynek z Orgazem którego Kornel Gomezem nazywa, i zaślubienie przezeń u-

kochanej kobiety, której ojciec, pod jego ciosami, poległ. Nie można czytać bez interesu, tego, zpomiędzy tych szczerych ułamków, w którym poeta opisuje boleść hrabiego i zamiar zemsty, przez jego syna postanowiony. Herder i P. de Sismondi nader niewiernie, tę balladę naśladowali.

Diego Laynez był smutny; opłakiwał on zakałę swojego szlachetnego rodu, szlachetniejszego, niżeli były rodziny Innigo i Abarça. Postrzegając że mu brakło na siłach, i że podeszłe lata jego nie dopuszczały mu się zemścić; widząc że hrabia Orgaz przechadzał się publicznie otoczony gronem ochoczych przyjaciół, kiedy się nikt go nie kwapi ukarać, Dyego nie mógł, ani zasypiać w nocy, ani przyjąć żadnego posiłku, ani podnieść swoich oczu wlepionych w ziemię, ani wyniść z domu, ani rozmawiać ze swoimi. Wzdragał się im odpowiadać, lękając się ażeby tchnienie hańby jego ich nie znieważyło.

..... Każe wezwać swoich trzech synów i nie może do nich przemówić; na ten widok młodzieńcy łączą swoje dłonie i podnosząc do góry, nie dla radzenia się zabobonnych linij które tam czarnoxiężnicy odkrywają (zbrodnia ta nie postała była jeszcze w Hiszpanii), ale ponieważ krew ich młoda i czerstwa natarczywie bije, ponieważ ich żyły i nerwy pełne dzielności czują jak taż dzielność wzrasta, a boleść ich zdjęła przed oblicznością bolejącego rodzica.

„Czego żądasz? o co ci chodzi, nasz ojcze? Powiedz; ty nas o śmierć przyprawiasz?"

Kiedy wypadła kolej na Rodryga przemówić, ojciec w którym już nadzieja była umarła, ujrzał go z iskrzącémi się oczyma, podobnego srogiemu tygrysowi, kiedy się pomknął na przód i przemówił:

„Zapominasz ojcze nieszczęśliwy, zapominasz żeśmy tu przybyli dowie-

dzieć się co ciebie trapi. Wydrę ja z wnętrzności twoich tę tajemnicę o rodzicielu! a nie będę potrzebował na to ani bułata ani sztycha.“

Płacząc z radości starzec doń przemówił:

„Synu mojej duszy, twoja boleść gładzi mą boleść; twoja zapalczywość jest mojém uszczęśliwieniem. Tę gwałtowność twoję, o mój Rodrygu! okaż ją w całej zupełności w zemszczeniu się mej cześci, któraby bez ciebie zaginęła.“

Potém opowiada mu swą zniewagę, daje mu swe błogosławieństwo i swoję szpadę, szpadę która zgładziła Orgaza i nieszczęścia Cyda rozpoczęła.

Herder niesłusznie złagodził i osłonił surowość straszliwą strof ostatnich; takim jest charakter prawdziwy i niezatarty dawnej Hiszpanii. A dosyć przykładów stawa w dowodzie, że i Hiszpanija nowożytna nie jest obcą tym uniesieniom okropnym.

W romansach czy też balladach następujących, zawiera się wyzwanie hrabiego przez młodzieńca; żałoba zaniesiona przez Xymenę na kochanka, mordercę jej ojca; zwycięztwa Cyda nad pięcią królami mauritańskimi, którzy go tryumfującym i *Panem* (*Sayd*) ogłaszają; małżeństwo rycerza z Xymeną; słowem cała tragedya Kornela, nie tak okazała, bez wątpienia, więcej barbarzyńska w swoich obrazach, ale niemniej podziwienia godna. Rozwiązanie tego dramatu na przytoczenie tu zasługuje. Cyd z Xymeną znajdują się u ołtarza, okryci kosztownémi szatami.

Cyd spoglądając na nię oczyma pełnemi zapału i miłości, rzekł do niej z pomieszaniem:

„Zabiłem twojego ojca Xymeno, ale nie jako rycerz bezprawy, zabiłem go, mąż przeciwko męża, w zemście hańby niewątpliwej. Zabiłem mężczyznę i daję ci mężczyznę. Owom gotów na twe rozkazy. Na miejsce zmarłego rodzica, masz czcią otoczonego małżonka.“

W następnym ciągu tych ballad, czy to ich autorowie wystawują bohatyra niechętnie ulegającego don Sanszowi-Przeważnemu (*don Sanche-le Fort*) xiążęciu znanemu z tyranii, zmuszającemu monarchę do wzięcia Boga na świadectwo, iż się nie przyczynił do śmierci jego brata; czy to wyobrażają go uwieńczonego siwym włosem, i przyjmującego posłów cudzoziemskich, przybywających dla złożenia hołdu jego chwale; zawsze się taż sama wielkość, taż sama wyniosłość i tenże sam heroizm poezyi wydaje. Taka była miłość, takie było bałwochwalstwo Hiszpanów względem Cyda, że zwłoki jego złożone w grobie i cień jego znikomy przedmiotami pieni przedziwnych zostały.

Skonanie sędziwego wodza, nade wszystko, przepyszny obraz wystawia.

Chorągwie, które zdobył, pływają ponad jego czołem wybladłém i umierającém; przy powiewie wiatru chwiejąc się, zdają się jęki podnosić. Następnie ukazuje się rumak ulubiony wielkiego wodza, poczciwy Babjeka, który widząc konanie swojego pana, otwiera

wielkie oczy i płacze. Wszystko się ożywia, wszystko podziela uczucia bohatyrskie któremi poeta popularny jest przejęty.

Stare chorągwie, smutne teraz, niegdyś ożywiane zwycięztwem, drżą, poruszane wiatrem, braknie im łez, ale wydają jęczenia.... Oto wielki wojownik Cyd; w swojém schronieniu uniżony i spokojny starzec którego śmierć ma porwać.....

Cyd żąda, ażeby Babjeka przedeń był przyprowadzony; chce go widzieć przed rozpoczęciem wielkiego dnia śmierci. Rumak wchodzi, spokojniejszy od spokojnej owieczki i przed swym panem otwiera swe wielkie oczy pełne wyrazu, jak gdyby wiedział o wszystkiém co się iści.

Prostota obrazu tego nie potrzebuje objaśnienia; prowadzenie zwłok Cyda niemniej jest interesujące. Na widok wielkiego wodza Maurowie, którzy się pomykali na czele wojska, idą w ucieczkę. Przytoczymy jeszcze tę piękną balladę.

Zacny Cyd z Biwaru wyzionął ducha. Idzy Diaz kwapi się uskutecznić to co mu zmarły był rozkazał. Namaszczono trupa, który się żywym wydawał, sadzą go prosto z oczyma otwartémi, opartego plecami o deskę; czci godna jego broda na piersi mu spływa.

Dwanaście dni upłynęło, przez które Cyd w jednostajném położeniu pozostał. Wtenczas król Maurów, który trzymał w oblężeniu Walencją, obudzony został trąb odgłosem.

„Jakaż się to dzieje przygoda?— Cyd się to ukazuje.”

Owoż północ. Bohatyr zmarły posadzony jest prosto na swoim rumaku Babjece, na nim płaszcz jego czarny usiany krzyżami, białe z czarnem przyodziewa go u spodu, puklerz jego wisi u jego szyi i porusza się za każdém rumaka stąpieniem, zbroja żelazna okrywa jego ciało; takim się pokazuje trup Cyda na koniu.

Orszak żałobny posuwa się ciągle; rzekłbyś że się mały oddział wojska pomyka. Jutrzeńka wstająca oświeca Maurów, pod wodzą Bukara, na których rzuca się waleczny Alwar Fanez. Pierwszym z wojowników poległych była białogłowa, Gwiazda Przeznaczenia *(tak ją lud mianował) Afrykanka o brondzowej cerze, któréj zatrute pociski śmierć niechybną zadawały. Sto innych Afrykanów ją otacza, i wszyscy na widok wojownika pierzchają. Trzydziestu sześciu pierwszych Maurów trwoży się, blednie, postrzegając tych rycerzy chrześcijańskich, tak licznych, bohatyrów o białych twarzach i z białemi szpadami; a nade wszystko rozpoznawając w pośrzodku nich największego i najgroźniejszego ze wszystkich, to ciało martwe i żyjące, z chorągwią białą w ręku, z krzyżem barwianym na piersi, niosące świetną szpadę w ręce drugiej. Naokoło tego trupa śmierć*

się rozpościera; wszystko pierzcha lub też polega: Bukar sam jeden tylko uchodzi.

Takim jest styl bohatyrski ballad hiszpańskich, odnoszących się do przypomnień rycerskich. Chwała narodowi miłującemu sławę, który ubóztwił, i że tak rzekę namaścił w poezyi gminnej i okazałej wojownika pierwszych swoich czasów, co się stał cechą charakteru narodowego.

Po tych poematach pierwotnych, których styl jest twardy, wyraz uroczysty raczej, niż melancholiczny, a całkiem bohatyrskie natchnienie, następują inne opowiadania poetyckie, do epoki wybrédniejszej już należące. Rycerstwo w pieniach poetów, zaczęło się idealizować; w miarę zaś tracenia rzeczywistego swojego życia, wsięknęło, że tak powiem, w dzieła dowcipu. Z ustanowienia potężnego i czynnego, jakiém było pierwéj, przemieniło się w marzenie, w pobożność romansową, tudzież w godło czystości urojonej. We czternastym wieku, kiedy Amadysowie, romanse rycerskie, nabyli swojego

rozgłosu, ballady nanowo w Hiszpanii zakwitły, a poezya świeżym wzbiła się lotem. Krytycy wiele sobie zadali marnego trudu, chcąc rozróżnić romanse rycerskie od romansów arabskich, a te znowu od romansów historycznych, tych ostatnich oddzielną nawet klassę ustanowili. Klassyfikacja do niczego niezgodna: w znacznej liczbie tych kawałków, charaktery melancholii, zapału rycerskiego, tudzież podań historycznych mieszają się z sobą nawzajem i tworzą wątek tak zawikłany, że najbieglejszy rozbieracz napróżnoby się silił pierwiastki ich istotne pomiędzy sobą rozłączyć. Niekiedy don Gayferos, niekiedy Bernard del Carpio, albo też Maur Calaynos, występują jako bohatyrowie tych pieni nader krótkich i świetnych, tak, iż mężczyźni z białogłowami wiejskiemi lubią je wyśpiewywać i w pamięci bez trudności zachowują. Czasami bohatyrka maurytańska naczelne miejsce w obrazie zabiera; częstokroć także są to tylko wyrazy melancholii, kochania, boleści, nadziei. Romanse odnoszące się do jednych i tychże samych osób,

jednostajnego wszakże charakteru na sobie nie okazują; zkąd widoczna, iż w epokach odmiennych od siebie i przez autorów różnych były ułożone.

Wszelakoż przyjemnie jest połączyć je z sobą w taki sposób, ażeby za pomocą tych ułamków ułożyć gatunek życia romansowego bajecznego bohatyra, którego one uświęcają czyny. Bernard del Carpio, Herkules Hiszpański, równie jak Cyd jest ich Achillesem, i pomiędzy témi bożyszczami ludu naczelne trzyma miejsce. Równie jak Cyd, jest on ofiarą niesprawiedliwości swojego króla, który więzi w okropnym tarasie ojca bernardowego, wtenczas, kiedy ten ostatni, walecznością swoją Kastylliją ocala. Na prośby synowskie Alfons odpowiada, iż rzetelnie swobodnego mu ojca powróci. Lecz przed otworzeniem starcowi lochu, król ten każe mu oczy wyłupić.

W orszaku dziesięciu ludzi tylko, w uniżonej poddanego postawie przybliża się ku królowi. Trzechset jego

przyjaciół ustawionych we dwa szeregi, gmach otaczają.

„Ach! biada tobie zdrajco, synu zdradzieckiego rodu, rzekł do niego monarcha; kolebką twoją była zdrada; ta kolebka grobem twym zostanie, widzę że się twoja posiadłość C a r p i o *buntuje za ciebie,* C a r p i o *którąm ja cię nadał, ja twój pan i władca! Ale się pomszczę. Nie dziwuję się że przeniewiercy poddani dali życie rycerzowi nieprawemu. Nie mów. Bo i cóżbyś mógł powiedzieć? Jaką słuszną przyczynę mógłbyś mi przytoczyć?“*

„Złych masz doradzców, odpowiedział Carpio który słuchał tych wyrazów. Złości i fałszu pełna jest historya którąś opowiedział. Ojciec mój jest biegły i prawy rycerz, którego krew warta jest twojej krwi królewskiej. Ktobykolwiek, wyjąwszy waszę królewską osobę, nazwał mojego ojca wiarołomnym, łże na gar-

dło swoje! Hańbiącże to mnie i mojego rodzica, nagradzają nasze zasługi. Zwyczajem jest u niewdzięczników zacierać pamiątki dobrodziejstw, ażeby je zostawić bez nagrody. Lecz jeżeli tak mało pamięci masz o królu, przywrócić ją tobie do mnie należy. Ten to zdrajca, ten rycerz nieprawy, ja to zbawiłem twe życie narażając moje. Rumak twój wojenny śmiertelnie był raniony, sameś leżał na ziemi, kiedym się ja za ciebie na miecze nieprzyjacielskie wystawił. Wtenczas to słodkiemi słowy przyobiecałeś mi wypuścić na wolność ojca mojego. Jakżeś dochował tej obietnicy? Powróciłeś mi trupa, albowiem wzrok ojca mojego był zgaszony, a po niejakim czasie potém i życie jego zniknęło. Ach! jeżelim jest takim, jakim bydź powinienem, pożałujesz tego o królu, i sen twój przeto zakłócony będzie!

— Porwijcie go, porwijcie go, za-

wołał król; rycerze, uwięzić tego zdrajcę! Smie mnie grozić we własnym moim pałacu!"

Żaden się nie ruszył z miejsca; widzieli albowiem, jak Carpio okręcił płaszcz swój około ramienia i ujął rękojeść swej szpady.

„Niech się nikt nie zbliża! zawołał. Jestem Bernardo, a w słusznej sprawie, miecz mój nie ugnie się nawet przed samym królem. Cięcie moiego miecza jest ostre, wszak wiecie o tém!"

Dziesięciu towarzyszów Bernarda przybliża się zwolna potrząsając bułatami: Za Bernarda, za niego jedynie, śmierć każdemu kto go obrazi! *Trzechset oblegających zewnątrz pałac powtarzają też same wykrzykiwania, i ode drzwi zastępują.*

„Ach! rzecze król Bernardo, uważasz to jakby do prawdy. To jest żart tylko istotny!"

— „Bardzo dobrze, królu, ja też

znajduję to bardzo żartobliwém," odpowiedział Bernardo, który nieraczywszy ukłonić się nawet i zarzucając płaszcz swój na ramiona, wyszedł w pośrzodku swoich rycerzy.*

Obyczaje feudalne odbijają się naturalnie w tém opowiadaniu zupełnie dramatyczném, lecz prostém, pozbawioném poezyi, ozdób i wytworności. Bernardo łączy się z Maurami, w celu skarania Alfonsa; potém kiedy mu donoszą, że się Karol Wielki przybliża, i dąży na zdobycie Hiszpanii, zapomina o swej własnej krzywdzie, obraca przeciwko zdobywcy Europy miecz swój zwycięzki tudzież swoich sprzymierzeńców i skłania do ucieczki pod Roncevaux wojsko Paladynów. Zdarzenia wymyślone, wypadki którym się prawda historyczna sprzeciwia, lecz które wszystkie, jednostajny charakter poświęcenia się energii oraz wielkości moralnej okazują.

Fernando Gonzales inny bohatyr, tak samo prawie bajeczny jak i Bernard del Carpio, jest także wielu bardzo romansów przedmiotem. Historycy wymieniają pewnego

wojownika tego nazwiska który odparł Maurów; ale bitwy, przez autorów ballad opisane, cuda rozsiane po tych opisach, rysy górne z których się całe życie bohatyra składa, nie mają żadnej zasady rzeczywistej.

Data składu tych ballad trudną jest do naznaczenia. Pomiędzy temi, które się do pierwszych epok historji hiszpańskiej odnoszą, znajdują się takie, które widocznie około śrzodka piętnastego wieku były ułożone. Ton w nich mniej jest szorstki, myśl nie tak odrębna, koloryt mniey surowy; znać tam wszelakoż uniesienie wielkości i mocy hiszpańskiej, której pamiątka do dziś dnia jeszcze nie jest całkowicie zatarta. W balladzie którą wnet przytoczymy, Roderyk ostatni król Wizygotów, porażony pod Xeres, przez Maurów, wystawiony jest sam jeden, błąkający się wśrzód pobojowiska, i opłakujący swoje nieszczęście. Szekspir nie skréśliłby dzielniejszą ręką obrazu następnego (*).

(*) Przy Xeres-de-la-Frontera, właśnie dana była pamiętna bitwa gwadaletska (*de Guadalète*)

Zastępy Roderyka pierzchały i rozpraszały się daleko. Była to ósma bitwa i nieprzyjaciele zwycięztwo otrzymali.

Wychodzi ze swojego królewskiego namiotu nieszczęśliwy Roderyk;

---

która wstęp muzułmanom do Hiszpanii otworzyła; niektórzy historycy, zdarzenie to, pod r. 710 umieszczają, inni pod 711, inni znowu pod 712. Wojskiem Wizygotów dowodził Roderyk, muzułmańskiém zaś *Tarick-ben-Zeiad*. Oba te wojska potykały się z sobą przez dwa dni całe, bez korzyści znakomitych na jednę lub też na drugą stronę; ale dnia trzeciego Tarick, zabiwszy własną ręką monarchę Wizygotów, na stronę muzułmanów zwycięztwo przeważył, pomimo zaciekłej zapalczywości żołnierzy chrześciańskich, którzy dla pomszczenia się za śmierć swojego wodza, przez sześć dni pola bitwy bronili. Porażenie Roderyka opiewane we czternastym wieku przez poetów hiszpańskich, nastręczyło Sutejowi (*Southey*) przedmiot poematu jego: *Roderyk ostatni król Gotów*, Panu zaś Girödowi (*Guiraud*), rzecz tragedyi pod tytułem: *Hrabia Julian*. (*Przypisek fr. tłum.*)

opuszcza swoje rodzinne ziemie; pozostał sam jeden bez przyjaciół, bez orszaku. Rumak jego skaleczony nim powoduje; on zaś więcej nie kieruje rumakiem. Pozbawiony wszelkiego uczucia, wszelkich przypomnień; krwią zrumieniony i podobny do żelaza wydobytego z żarzewia; cała zbroja pogięta od ciosów nieprzyjacielskich, przyłbica porąbana w tysiącu miejscach; ciało poranione, splugawione oblicze: drapie się na wyniosłość najwyższą ze wszystkich jakie tylko uderzyły jego wejrzenia. Ztamtąd przypatruje się żołnierzom swoim pokonanym i zmuszonym do ucieczki, pięknym swym sztandarom pokruszonym i utarzanym w piasku. Szuka swoich dowodzców i nie widzi z nich żadnego. Długie krwi potoki płyną po ziemi. Oh! kiedy oczy jego spostrzegły to widowisko, któż może wypowiedzieć boleść która go ogarnęła.

Oczy jego łzy wylewały. „Wczora, rzecze, Hiszpanija była mojém królewstwem. Wczora król możny, dzisiaj chałupa mi przystoi. Zamki, służalce wczora! nic z tego dzisiaj. Nie masz ani jednej strzelnicy na tych wieżyczkach o którejbym mógł powiedzieć że do mnie należy!

„Nieszczęsne moje urodzenie, nieszczęsna i przeklęta moja kolebka! Dziedzic tak pięknej posiadłości na to żeby ją postradać! a postradać jeszcze w dniu jednym! O śmierci! przybywaj! ty której wszyscy nienawidzą ludzie, ty mi się podobasz. Bądź dla mnie dobroczynną! Wyrwij mą duszę z tego nędznego ciała, a powitam cię jako sprawczynię mojego oswobodzenia!"

Ballada o *hrabim Alarcos*, na której nowoczesny poeta Szlegel oparł tragedyą swoję pod tymże tytułem, odznacza się tą grą imaginacyi dziecinnej, łatwowiernej, a po-

etycznej wszelakoż, która właściwa jest ludowi pełnemu szczeroty.

Xiężniczka Soliza, infantka królewska, zaślubiła się tajemnie z hrabią *Alarcos*; ale ten ją opuścił, i xiężniczka w ustroniu przepędza życie: biédny kwiatek który więdnieje i usycha; cała świetność jej życia znika; cała jej młodość w boleści upływa.

Alarcos pojął inną małżonkę która mu wiele powiła dzieci. Nakoniec Soliza ustępuje trosce śmiertelnej która ją pożera, i powierza to ciężkie umartwienie królowi swojemu ojcu. Ten ostatni słucha z gniewem powierzenia się swojej córki. Gniew jego zapala się nie tylko przeciwko Alarcos'owi, ale i przeciwko tej która przyjmując rękę hrabiego, miejsce jego córki przywłaszczyła sobie. Ta ostatnia okoliczność jest dziwaczna; król żąda ażeby hrabini na śmierć wydaną została. W największej części płodów gminnych napotyka się dziwactwo tyranii, te okrucieństwa bez powodu, wystawione, jakby wypadki zwykłe i naturalne. Alarcos wezwany jest przed króla który doń przema-

wia z godnością, z dworszczyzną, z surowością.

„Hrabini, rzecze monarcha, zakłócenie i boleść do królewskiego domu zaniosła; mam prawo wymagać od ciebie mój wassalu i mój poddany, jawnego naprawienia tej krzywdy. Hrabini zginąć powinna.“

Tak mocno Alarcos przejęty został słowami królewskiemi, tak mocne jest uczucie obowiązków jego względem obrażonego monarchy, iż ze drżeniem się dzikiemu rozkazowi królewskiemu poddaje.] Powraca do domu; i bylebyśmy tylko uwierzyć chcieli przypuszczeniu do prawdy niepodobnemu, na którém się cała bajka opiera, znajdziemy, że następująca scena patetyczną jest nieskończenie.

Oddala się i łzy wylewa, płacze i nic go nie pociesza. Płacze nad hrabiną którą bardziej teraz kocha niżeli kiedykolwiek. Płacze hrabia myśląc o swoich trzech synach z których jeden jest u piersi.

Trzy mamki probowały go kar-

mić, lecz dziecię nie tknęło ich łona: matczyne tylko mleko jemu się podobało.

Wszelakoż zasiada on do stołu przy swoich trzech synach, i daremnie się boleść swoję utaić sili. Głowa jego zwiesza się na ramie, jak gdyby zasypiał; a wydobywające się łzy z oczu jego zawartych okrywają stół cały.

Hrabini postrzega znużenie swojego męża i prowadzi go sama do sypialnej komnaty, wtenczas hrabia zamyka drzwi, i mówi do niej, iż król uważa z nią małżeństwo jego jako krzywdę do nieprzebaczenia xiężniczce córce jego wyrządzoną; że chce ukarać tę obrazę i że śmierć hrabini stała się potrzebną:

De morir aveis, condesa
Antes que amanezca el dia.

„Potrzeba umrzeć hrabino, przed nastaniem świtu.

— *Przebaczenia, przebaczenia, na imie moich dzieci! zawołała.*

— *Weź jeszcze raz jeden to dziecię na twoje ręce, rzekł jej; ja więcej cierpię niżli ty cierpieć zdołasz.*

Nieszczęśliwa odważa się na wszystko i prosi tylko o czas na odmówienie Zdrowaś Marya.

„*Zgoda, odpowie Alarcos, ale mów prędzej!*“

Ona się rzuca na kolana i modli się krótko lecz żarliwie.

„*Mogęż udzielić mojemu dziecku ostatniego dlań posiłku i pokarmić je raz jeszcze? zapytała.*

— *Nie, nie przebudzaj go, ono zasypia.*

— *Przebaczam ci hrabio; lecz przed trzydziestu dniami, ostrzegam cię o tém, król, córka jego, i ty pomieracie.*“

Przepowiednia ta ziściła się rzeczywiście: infantka umarła w dni dzie-

sięć, król we dwadzieścia, hrabia zaś dnia trzydziestego.

Takim to sposobem, w powieściach najniepodobniejszych do wiary szczerość i prawda uczucia jest zachowaną. Już to jak w romansie poprzedzającym exaltacya poświęcenia się feudalnego, już jak w balladach o Cydzie ubóztwienie heroizmu stanowią natchnienie tych poezyj, których styl równie jest częstokroć dziecinny jak myśl wyniosła. Kawałek następujący odznacza się przez interes sytuacyi tudzież sztukę dramatyczną opowiadania.

PIELGRZYM.

Z murów Meridy, pięknego miasta na Wschodzie, wyszedł pielgrzym, z którego nóg bosych pokaleczonych od kamieni na drodze krew się lała. Płaszcz poszarpany, jakiegoby ostatni z żebraków nie chciał nosić, okrywał bogatą suknią, za której cenę kupiłbyś całe miasto: nigdy szata cesarska nie była okazalszą. Szedł

ku Paryżowi świetnemu miastu i nie zatrzymał się w żadnej gospodzie. Chciał się dowiedzieć gdzie był położony pałac Karola Wielkiego.

Przed podwojami pałacowemi zasypiał rozciągnięty oddźwierny bezczynny.

„Powiedz mi, niewolniku, mogęż mówić z królem?“ Wejrzenia zdumiałe oddźwiernego zatrzymały się na pielgrzymie. „Jak to! ten charłak mówić z królem! — Nie przypatruj mi się, ale odpowiadaj!“ Kiedy się oddźwierny wzbraniał odpowiadać, pielgrzym udał się ku kościołowi. Tam się znajdował poważny arcybiskup mszą odprawujący, tudzież wszyscy wierni zgromadzeni. Posłuchajcie co pielgrzym uczynił.

Głowa jego uniżyła się naprzód przed Bogiem Ojcem, potém przed Najświętszą Panną ze Zbawicielem, następnie przed arcybiskupem i kardynałem ministrami bożymi; nako-

niec przed bohatyrem który tron zasiadał i dwunastu parami go otaczającemi. Lecz przeszedł dumnie około dwóch paladynów których nie pozdrawia: są to Roland i Olivier.

Roland i Olivier *mają synowca, jeńca pomiędzy Maurami. Zamiast wykupienia go i pokruszenia jego kajdan, dopuszczają mu nędznieć w* oddaleniu *od ojczyzny; nie myślą nawet* o *nim.*

Obelżywość pielgrzyma ich oburza. Dobywają oręża, i chcą przeszyć prostaka który im się urąga. Wtenczas potrząsając swoim wędrowniczym kijem, nieznajomy sposobi się do obrony.

Zatrzymajcie się! woła Karol Wielki, zatrzymajcie się! Roland'zie, Olivier'ze, szlachetni parowie, zatrzymajcie się! Ten pielgrzym albo jest pozbawiony zmysłów, albo też z królewskiego rodu pochodzi. Przybliż się tu pielgrzymie, odpowiadaj

a nie kłam. Którego dnia, w jakim miesiącu porzuciłeś twoję ojczyznę?— Królu i Panie, było to miesiąca ostatniego maja. Przechadzałem się ponad brzegiem, kiedy ukazali się Saraceni, porwali mię na swóy okręt i uprowadzili do swojego kraju. Córka Sułtana we mnie się rozkochała; w nocy dzieliłem jej łoże, we dnie zasiadałem u jej stołu.

— Oh! zawołał dobry król Karol-Wielki, nie gardziłbym podobną niewolą! Jakże się nazywa to miasto w któremeś przebywał?

— Merida, — Mogęż je zdobyć jeżeli oblegę?

— Oh! dobry królu, dobry królu, nie chciej się kusić o zdobycie tego miasta!...“

Na te słowa Roland i Olivier uśmiechnęli się i obwinili pielgrzyma o kłamstwo. Jakimże gniewem wówczas zapłonęła dusza pielgrzyma! Potrząsnął swoim kijem, i przyłożył

raz tak straszliwy Rolandowi, że ten upadł na ziemię.

„Hola! straży, mojego wielkiego sędziego! pojmać zaraz tego człowieka i niechaj go powieszą? — Tak, odpowiedział pielgrzym, powieś twojego syna, miłościwy królu!“

Królowa usłyszała jęczenia, krzyki, zgiełk sprawiony przez to wszystko co dopiero zaszło. Żąda ażeby pielgrzyma przed nię stawiono.

„On jest mym synem, rzekła; półkole księżyca wypiętnowane znajduje się na jego boku lewym.

W rzeczy samej pielgrzym rozdział się ze swoich łachmanów. Zrzucił opończę żebracką która go okrywała. Swietne odkryły się szaty: jest to syn Karola Wielkiego i radość staje się powszechna.

Rozpoznać można po tonie melancholicznym i pełnym zapału, po wdzięku w dumanie wprawującym, ballady którym przypomnienie obyczajów arabskich dało począ-

tek. Wtenczas nawet kiedy nie zawierają w sobie żadnego nazwiska arabskiego, żadnego śladu Wschodniej krainy, łatwo jest odróżnić je od innych romansów, które zbiory śpiewów (*cancioneros*) napełniają.

Nieśmiała i powolna pomykała się na niebie gwiazda poranna, na wpół skryta pod czarnym płaszczem nieprzyjaciela dziennego. Nad brzegami Guadalety błędno-wodej, po dolinie kwiecistej Xeresu Maur młody jechał na swoim rumaku. Opuścił on miasto Sydonją. Szlachetnego rodu, waleczny i piękny oddawał się rospaczy. Niewierna jego kochanka zapomina o nim, albowiem on jest ubogi, ona zaś bogata. Dusza nikczemna, szkatuła porządnie naładowana, bogaty alkad sewilski otrzymał rękę młodej wiarołomnej. A nieszczęśliwy młodzieniec tak powierzał skargi swoje echom nadbrzeżnym, które je powtarzały z jęczeniami.

„Zaido! Zaido! czarne te wody pogrążają się w wirach bezdennych, jałowe skały które ją otaczają mniej są okrutne od ciebie! Ach! możeszże niewspominając na naszę miłość, oddać innemu powaby które ja posiadałem? Obejmować twojemi delikatnemi ramiony starość łakomą, drzewo uschłe i zieloności pozbawione? Albož to nie wiesz iż na gruncie jałowym uschnie kwiat twojej miłości. Smieszże odrzucić, opodal od siebie, sześć lat, sześć lat czułości i uszczęśliwienia, i jego zaślubić, jego, przyjaciela od wczora, zamożnego w pieniądze, ubogiego w męztwo, obciążonego skarbami i duszą pospolitą?

„Allahu! spraw, ażeby ten człowiek ją znienawidział, a ona żeby go kochała! Niech pozna troskę z nieobecności oraz udręczenia z niespokojnej zawiści. Pozbawiona spokojności we dnie, snu w nocy, w sali zabaw, u stołu biesiady, zawsze, za-

wsze, nieszczęśliwa. Niech nie ogląda tego komu pierwszeństwa udzieli, ani noszącego jej barwy, ani zatrzymującego się przed kratami jej pałacu! Dosyć będę miał na tej zemście. Szarfa którą wyhaftuje, godło które wybierze, pogardzone przezeń zostaną. Inna białogłowa miłość jego pozyszcze, innej on przywdzieje barwy: ku innej pokwapi się z pośpiechem, kiedy tryumf odniesie. Nie życzę ci okrutna sroższych przeznaczeń; jest to cała klątwa, którą usta moje rzucają na ciebie."

O północy wjeżdża on do Xeresu. Pałac weselny tysiącem ogniów jaśnieje. Pochodnie świecą się ochoczo. Goście wchodzą i wychodzą; szaty kosztowne, niewolnicy usłużni, świetne tańce, kwiaty rozsiane po drodze: wszystko to noc weselną zwiastuje. Młodzieniec zatrzymuje się, opiera się na swoich strzemionach i włócznią na odwodzie trzy-

ma. Wtenczas właśnie przeszedł orszak weselny. Cios zabójczy obala nowego małżonka; a jego współzalotnik otwierając sobie drogę bułatem, wywracając zdumiałą tłuszczę, wyjeżdża z miasta i dostaje się do zbawczych Sydonii murów.

Słusznie należy się dziwić temu szybkiemu i naturalnemu dramatowi, temu wysłowieniu patetycznemu, temu krótkiemu a zupełnemu opowiadaniu. Oto jest wiersz drugi, ktory P. Lockhart i wielu innych pisarzy za przekład z arabskiego uważa; przypuszczenie, któremu na podobieństwie do prawdy nie zbywa.

ZAUSZNICE ZGUBIONE.

Niestety! Niestety! wpadł i zaginął w studni głębokiej podarunek mojego kochanka, moje piękne zausznice. Cóż powiem Mussie, cóż mu powiem?

Studnia jest tak głęboka, a błękitne jej wody nigdy nie wracają te-

go co im jest poruczone. Piękny ten upominek Mussa mi podarował przy pożegnaniu. Moje zausznice! moje zausznice!

Były to piękne perły w srebro oprawne: „Przypomnisz o mnie kiedy od ciebie będę oddalony, mówił; nie będziesz słuchała mowy innych; wyrazy miłości nie rozbiją twojego serca; to srebro czyste, te perły białe wyobrażają nieskazitelność naszej miłości, wierność serc naszych. Ach! strzeż pilnie tego daru! mówił.

Pojmuję już. Wyrzuca mi moje niedbalstwo. „Potrzeba ci było klejnotów z ametystu i opalu, pereł mieniących się o kolorach niepewnych, któreby godłami twojej zmiennej miłości były.“ Będzie rozumiał, że chodząc po jarmarku nadstawiałam ucha wszystkim młodzieńcom; że zuchwała ręka pomknęła się aż do pukli moich włosów, że nowy kochanek odpiął te zausznice upominek pier-

wszej miłości. I cóż mu odpowiem? niestety! i cóż mu odpowiem?

Powie mi, iż jestem kobietą i że my wszystkie jesteśmy takiémi; żem go kochała w obec, kiedy głos jego mówił do mnie o miłości; i że po odjeździe jego do Tunisu, serce moje niewierne zapomniało o nim, że Mussa wygluzowany został z mojej pamięci. O moje zausznice! moje zausznice!

Cóż tedy? opowiem mu wszystko i spodziewam się, że mi uwierzy: żem o nim w poranku myśliła: że wieczorem jeszcze myśliłam o nim; że stroić się nie przyszło mi do głowy; i że moje piękne perły były w mych ręku, kiedy spoczywając nad brzegiem studni ścigałam myślami jedynego przyjaciela mojego serca, na morzu, po którém okręt jego płynął: że wtenczas zausznice moje wpadły do studni, ażeby tam nazawsze w zatonieniu pozostać, i że nic

nie wydobędzie z mej duszy jego pamiątki, ani moich klejnotów z tych wód głębokich.

Bez rytmu, melodya i wdzięk tych romansów pełnych szczeroty, mało co znaczą, i żeby sobie wyobrażenie jakieś o ich uroku zrobić, potrzeba przypuścić w myśli wszystko, cokolwiek muzyka mowy pełnej bogactwa i melancholii, czarodziejstwa i piękności, w sobie zawiera. Rytm jedynie rzetelnego im życia udziela, bez tego miłego i pochlebnego dla ucha powabu, charakter się ich zaciera.

Niekiedy wyobrażenia są tak proste i otwarte, iżby je poczytać za niedorzeczne można było, gdyby je proza wystawiła, że tak powiem, w nagości; gdyby brzmienie i zmięszanie dźwięków, gdyby spadek foremny wyrazów do duszy mimo wiedzy nie przenikał, prawie podobnie, jak szmer strumyka, albo szelest listków. Jest to rodzaj poezyi obcy zupełnie ludom północnym i którego narody cywilizowane nie znają bynajmniej. We Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii,

słuchamy często z podziwieniem i roskoszą wyrazów, które mało co, lub też zgoła sensu nie mają; wyrazów które wystawują dumanie obłędne i miękkie, gatunek wpół-uśpienia duszy. Takiej poezyi nie masz dla narodów, które czynność fizyczna pochłania, które całkowicie wydane na walkę przeciwko przyrodzeniu i swoim wrogom, umieją cierpieć, zwyciężać i umierać, lecz ani czasu wolnego, ani szczęścia, marzyć nie mają.

Częstokroć romanse maurytańskie otwierają widok roskoszny, przesuwają przed wzrokiem czytelnika stan towarzyski Hiszpanii pod panowaniem Arabów i szlachetne współubieganie się heroizmu, które wtedy wojowników chrześciańskich i muzułmańskich ożywiało. Literatura nowoczesna mało wystawia płodów bardziej interessujących i bardziej miłych nad te poezye. Okaże się, naprzykład, czytając balladę następującą, jak mahometanizm, zapalczywość i gwałtowność arabska, mięszały się z wyobrażeniami rycerskiemi i chrześciańskiemi.

Rycerz maurytański i xiężniczka chrześcijańska.

Galwan w swoim zamku samotny i hardy przyiął Morjanę xiężniczkę. Oboje graią z sobą w szachy i na tém czas trawią. Jeżeli Galwan przegra, jedno z miast jego staje się własnością xiężniczki. Jeżeli wygra partją, Morjana pozwala mu pocałować swą rękę, a on się mniema być dostatecznie zapłaconym.

Tymczasem noc nastaje: Galwan szuka spoczynku. Moriana, jego branka, łoże z nim podziela. Lecz powraca ranek; widzi on na ścieszkach skał otaczających jego zamek, rycerza chrześcijańskiego, samego jednego tylko, z oczyma łez pełnémi, ze stopami zbroczonémi we krwi. Ta, którą rycerz kocha, porwana przez Maurow, jęczy niewolnica w tym zamku, a serce rycerza nabrzmiewa boleścią.

Wejrzenia Morjany zwracają się na pole. Ach! zna ona tego który stojąc na skale zdaje się bydź przywalony troską tak głęboką. Łzy Morjanie płyną i padają na ogorzałe jej pana oblicze.

„Co ci jest Pani? zawołał przebudzając się. Po co te łzy? Jeżeli Maur który cię obraził? umrze. Czy ci się twe służebne w czémkolwiek nie podobały? zostaną ukarane. Czy masz skargę jaką na Chrześcijan? Powiedz, mój gniew spadnie na nich. Wiesz o tém bardzo dobrze, iż roskoszą moją jest wojna i że czas przepędzam na bitwach.

— Nie, nie, bracia twoi mię nie obrazili; nie karz służebnic, nie uderzaj na Chrześcijan. Nikt mi nie wyrządził krzywdy. Postrzegłam zbliżającego się na tych górach wojownika, chrześcijanina. O Maurze! był to mój narzeczony.“

Zerwał się Galwan, wyciągnął

rękę dla uderzenia xiężniczki. Jego białe zęby, któremi zgrzytnął z gwałtownością, okryły się krwią z dziąseł. Wkrótce nadeszli służalcy, którym dał rozkaz zamordowania Moriany na balkonie wielkiej sali. Tam ją wloką przed oczy rycerza chrześcijańskiego. Ztamtąd postrzega tego którego kocha i zawoła:

„Oto jest śmierć. Jestem zawsze chrześcijanką i umieram chrześcijanką. Dowiedz się Galwanie czegom ci jeszcze nie powiedziała, że jedynym przedmiotem mojego kochania jest młody chrześcijanin mój narzeczony.“

Przykłady, któreśmy tu przytoczyli, a którym tłumaczenie nasze ujęło kolorów niewątpliwie dowodzą przynajmniej nieźmiernej rozmaitości tych romansów, których geniusz, naprzemiany jest: dramatyczny, elegijack, feudalny, arabski, chrześciański, romansowy i historyczny. Częstokroć także charaktery te mięszają się z sobą. Zawsze uniesienie poety, jakożkolwiek byłoby świetne, jest

krótkie i szybkie: zawsze jest to opowiadanie zwięzłe, obraz żywy, skarga czuła, wyraz z serca wynikający, wyskok dowcipu, pamiątka uderzająca. Poetowie nowocześni niebyli niewiernymi temu geniuszowi: koloryt pierwiastkowych ballad zachował się we wszystkiej poezyi hiszpańskiej. Jest ona dzisiaj nawet bardziej liryczną niż bohatyrską, a jej arcy dziełami najznakomitszemi są, ody, piosnki, romanse.

W wieku piętnastym naśladowanie Włoszczyzny, tudzież wpływ pobożności kazuistycznej, w dzieła imaginacyi hiszpańskiej, dziwaczną subtelność oraz zwyczaje scholastyczne nader śmieszne wprowadziły. Ujrzano parafrazy modlitw, glossy ascetyczne, litanje pobożne zmięszane z powieściami zalotnémi, tudzież z całym światowej miłości obrzędem. Pożyczając od Prowansalów i Arabów form dosadnych i zgóry umówionych, które imaginacją przekazami obciążają, Hiszpani upodobali sobie zawierać myśl swoję w obrębie określonym z rymami osobliwszemi i trudnemi, wykładać w danej niewielkiej

liczbie wierszy text, który, podobnie jak swój text kaznodzieje, rozwijali. Wpływ ten nastając po wpływach gotyckim, arabskim i rycerskim, należy się oczywiście wszechmocności katolicyzmu, który ciężył nad obyczajami i swoje żelazne jarzmo nad płodami najswobodniejszémi umysłu rozciągał.

Poezya ta pedantyzmu i teologii, miała, któżby temu wierzył, mnóstwo wielbicieli, pod panowaniem poprzedników Karola-Piątego. Zapomnienie literatów, skazało na odpoczynek w starych archiwach, te nadobne poezye rycerskie, te szlachetne maurytańskie ballady, to wylanie czułości, żądzy i boleści, skarby rzetelne, bogactwo umysłowe i popularne, którego się sami tylko erudyci jeszcze radzili. Wkrótce wszakże Hiszpani kupili, za cenę swej wolności, przewagę polityczną i bogactwo handlowe. Karol-Piąty, ten Karol-Wielki chytrości, ugruntował inne państwo rzymskie, rozleglejsze niżli Cezarów, a które wkrótce zniknąć powinno było. Hiszpanja aż dotychmiast wolna od wszelkiego naśladownictwa, i która wykrzesywała całą

swą poezyą ze swojego geniuszu i ze swoich obyczajów, znalazła się nakoniec w zetknięciu się z innémi cywilizowańszémi od siebie narodami: a usiłowania jej poetów nowych zmierzały do wprowadzenia w sztukę hiszpańską coś z natury i kształtu obcego.

Nie będą to nieokrzesane i wrażające smutek pomniki które mamy rozbierać; piękne w swojej starożytnej chropowatości, i wielkością swojską nacechowane; dzieła bez nażwiska, potomstwo ludu raczej aniżeli szkoły, i bardziej wieku anizeli pisarza. Owoż znajdujemy się wśrzód literatury uczeńszej, wyszukańszej i nie tak prostej. Każdy z poetów dzieło własne naznaczył swém imieniem, każdy z nich kształcił, okrzesywał, wygładzał swój pomnik, ze skrzętnością ciekawą. Tak kiedy zbliżamy się ku Rzymowi po drodze Appiusza, widzimy, jak tłum grobowców nieznanych, rozwalonych lecz czci godnych, ustępują miejsca pałacom żyjących, dziwactwom świetnym nowoczesnej architektury, marmurom kształconym przez Bernina,

i tysiącznym fantazjom sztuki która się dręczy ażeby coraz więcej tworzyć.

U ludu tak przywiązanego, jak byli Hiszpani, do swoich pamiątek, naśladowanie wyobrażeń i stylu obcego, zawsze o wyrodzeniu się moralném zaświadcza. Jakoż rzeczywiście liczne wpływy charakter narodowy hiszpański skaziły. Fanatyzm zamieniony w prawo; inkwizycya unosząca się ponad tronem; srogość w poszanowaniu odtąd jak przed żołdactwem hiszpańskiém zadrżała Europa; pycha dziedziczna szlachty hiszpańskiej, zniżona przed tym tronem który zmierzał do monarchii powszechnej; karność niema i obojętna rozciągająca się na wszystkie klassy obywateli; hardość drapieżna ktora nie pozwala Kastyllijczykowi zbracić się z żadnym innym ludem, a która przelewała krew bez miłosierdzia, bez zgryzoty, bez szkrupułu, protestańską, indyjską, mexykańską, arabską; wszystkie zdolności męzkie i energiczne, któremi się mieszkańcy półwyspu zaszczycają, zwrócone na ujarzmienie świata i uniewolniczenie się własne; wszystkie te wielkie

przyczyny przyłożyły się społem do wydania skutku, któryśmy tylko co dopiero wymienili, Geniusz pierwotny Hiszpanii niepodległy, stał się nieprzebłaganym, wysilonym na etykietę, ostrożnym aż do najposępniejszej podejrzliwości, i uległym aż do nieczułego fanatyzmu. Dusze usposobione do czucia i stwarzania poezyi, nie mogły już, jak przedtém, rycerstwa, zgaszonego teraz opiewać, ni też nadać lotu tym wzruszeniom wolnym, które dawni poeci tak dzielnie wyrazili. Rzucając wejrzenia na wiek swój, pisarze ci przeniknieni byli głęboką melancholiją, która bynajmniej z geniuszem narodowym nie przypadała do sfory. Cała dawna poezya hiszpańska była poezyą akcyi: melancholja zaś przeciwnie, marzy, lecz nie działa. Literatura zatém słodka i elegijacka, nastąpiła po literaturze ballad, które były ludu roskoszą.

Taki jest wreszcie bieg naturalny umysłu ludzkiego u największej części ludów cywilizowanych; i ta melancholija delikatna, to marzenie które M o n t a i g n e *smakowitém*

słodkiém nazywa, nie należą do czerstwej młodości, ale do wieku dojrzałego i upadku społeczeństw. Wszyscy pisarze posępni i smutni, wszyscy pisarze romansów sentymentalnych francuzcy i niemieccy, od tej drugiej epoki datują. Pierwsze rzuty dowcipu są zawsze szczersze, weselsze, wolniejsze od zwrotów melancholicznych i rozmyślań zrospaczonych. Tworzyć w epokach młodzieńczey umysłowej doby, jest to napawać się roskoszą: obaczmy jaka cecha mocy, dzielności, czerstwości i błogiego stanu znamionuje dzieła Szekspira, Danta, autora *Nibelungenów* (*Niebelungen*) (*). Pozniej do rozwijania się sztuki coraz z jej utworami mięsza się cóś uciążliwego. Jej poprzednicy ją przerażają, trwoży się również przed swoimi następcami.

(*) Taki jest tytuł poematu narodowego niemieckiego, którego autor z pewnością nie jest wiadomy. Nowocześni krytycy niemieccy powszechniej dziś się zgadzają na przyznanie go Konradowi z *Würzburga* najsławniejszemu i najpłodniejszemu *Minnensingerowi* (śpiewakowi miłości) który żył pod panowaniem Adolfa nassawskiego. Poemat ten,

Hiszpani pod rządami Karola Piątego znacznej części Włoch panowie, kształcili swoję poezyą na wzorach włoskich. Nie-tylko pomysł, ale rytm Petrarka i Gwarinie-go sprzeciwiały się całemu wezwyczajeniu

---

nie jest podobnie jak ledwie nie wszystkie z owego czasu bohatyrskie poezye, nieskładną mieszaniną powieści, bez gustu i nieszykownie natłoczoną, ale ma swój pewny zamiar, do którego dąży statecznie. — Dzielny rycerz polega mszcząc się urazy wyrządzonej swojej kochance; tę miłość podżega do zemsty, niedając jej wytchnąć i uspokoić się póty, aż póki wszystkiego, co się jej zdało, najkrwawszej swej zemście nie poświęciła. Na takiej treści ugruntowany rozwija się cały poemat, w podwójném pasmie wypadków dziwacznych i zdarzeń nadzwyczajnych. Tytułem tego poematu jest nazwanie bajecznego ludu północnego: *Niebelungen* lub *Mislungen* (Obacz: *Hagena.* Wstęp do poezyy niemieckich. — *Historyą literatury szwedzkiej*, co do związku jaki zachodzi pomiędzy *Niebelungen* niemieckiemi a *Nislingar* skandynawskiémi. *Edda Stara.* 43. *Edda Nowa* Dämas. 27. 28. i kommentarze). *Przypis Polskiego tłum.*

hiszpańskiemu: z jednej strony miękkość i roskosz, z drugiej strony hart, siła i natchnienie. Tutaj łatwość, jasność wierszowania, skażona omdlałą rozwlekłością; tam zwięzłość i energja ciemna częstokroć. U Włochów upojenie się życiem i miłością; u Hiszpanów płomień uniesienia ku chwale i miłości ojczyzny. Przyśpiew pierwotny wierszy hiszpańskich wypadał nagłym rzutem z długiej na krótką; rym włoski z krótkiej na długą spływał. Liczba i miara panowała w poezyi hiszpańskiej; rytm i wyrachowanie syllab prozodyą włoską stanowiły. Potrzeba było wszystko z gruntu przewrócić, ażeby nagiąć do tego nowego w literaturze zwyczaju lud, który się najuporczywiej trzyma swoich nałogów; dokazano tego.

Grunt albowiem z istotą jego narodowości zmienione zostały. Ludzkość, prawość, cnoty prywatne i publiczne; wolność religijna i cywilna; handel i przemysł; pod berłem Karola Piątego zniknęły. Wojownicy, którymi się posługiwał, rady jego ministrowie, narzędzia nieprzebłagane jego polityki, je-

dni zbroczeni we krwi, drudzy zniżeni do niewolnictwa, uprzyjemniali swoję bezczynność, a niewątpliwie i swoje nudy, probując wdzięk bojaźliwy zwyciężonych naśladować. Koniec ostrza ich skrwawionego miecza kréślił wiersze pasterskie. Mendoza tyran Sienny wiejskiemi wzdychał eklogami. Boscan, Garcilaso, Montemayor, uczniowie Petrarka, połowę swojego życia w obozach przepędzili. Scenami rzeczywistémi które ich otaczały, były: morderstwa, wściekłość, gwałty, pożogi. Sceny wymyślone, jakie lubili stwarzać w swej imaginacji, przeważały się ze scenami urojonémi Arkadyi Gwariniego i Tassa, ze scenami linionskiemi (*du Liguon*) (*) wynalezionemi przez *d'Urfé*. Niech filozofowie wytłumaczą to zjawisko, jest ono

(*) *Honoryusz d'Urfe*, pisarz z końca szesnastego wieku, autor romansu *Astrei*, w którym uwielbia roskosze życia wiejskiego i cnoty pasterzów doliny Linionu, w Owernii (*Auvergne*). Był on bratem Anny *d'Urfé*, sławnego autora sonnetów i jenerał-lietenanta forezkiego (*du Forez*) pod panowaniem Henryka IV. *Przyp. tłum. fr.*

dosyć częste w historyi nauk. Elżbieta królowa angielska wskazuje na śmierć Marją Szkocką i układa rymem sonnety. Xiążę Alby i Filip II. piszą idylle. Richelieu z większą się żywością zajmuje pasterskiémi niedorzecznościami aniżeli poezyą wielkiego Kornela.

Znajdujemy w pismach poetów hiszpańskich którycheśmy wymienili wszystkie charaktery poezyi włoskiej. Ostatnia ta poezya, zrodzona na łonie społeczności bogatej, czynnej, lecz nie nader rycerskiej, córka obyczajów wykwintnych, roskosznych, epikurejskich, do miłośników się sztuk, przepychu i dobrego bytu odnosiła. Malowidła idealne i fantastyczne pod jej pędzlem życia nabierały; świat ulotny, marzenie roskoszy i miłości; świat Pasterza Wiernego (*Pastor Fido*) i Aminty. Swiat się ten otworzył, a do sytości się urokami jego napawali; Garcilaso, Boscan, Montemayor, Mendoza i niektórzy inni.

Garcilaso, rzetelniej jest włoskim aniżeli jego współ-zawodnicy. Zapał uniesienia,

natarczywość, przesadzenie i hyperbola Celtyberów z dzieł jego zupełnie zniknęły. Wszystkie strony jego liry skropione są łzami roskoszy; słodycz niezmierna, ustawiczna skarga, miękka delikatność, umieszczają niektóre z jego poematów, na równi z najzawołańszémi wzorów jego płodami Wymieniać podobne arcy-dzieła, byłoby to, ciężkim podatkiem, cierpliwość czytelnika, obarczać. Niewiele teraz jest upodobania w tej melancholii zniewieściałej, w tych wierszach przyjemnych ale nasiękłych smętnością i omdlewających od celadonicznego kochania. Melodja, wybor słów szczęśliwy, piękność obrazów, tkliwość nawet szczegółów, zaledwo pomodz zdołają do wytrzymania jednostajnej słodyczy tych narzekań przebrać się niemogących. *Aminta*, *Pastor Fido*, niewiele dzisiaj czytelników znajdują. Ci z pisarzów północnych, którzy, jak Szekspir, w wielu dramatach doświadczali pasterskiego rodzaju, rozsieli przynajmniej po swoich malowidłach arkadyjskich te myśli dzielne, to postrzeżenie nad ludźmi, to zgłębienie boleśne życia

rzeczywistego, które w sporze jest z czystością ulotną i urojoną eklogi. Niewielka liczba ludzi gustem obdarzonych, naznaczając pisarzom południowym, których wymieniłem, stopień i miejsce im właściwe, szacuje ich jeszcze i odczytuje te płody poetyckie, niestroniąc bynajmniej od spraw życia czynnego, ale publiczność je zarzuca.

Boscan okazuje się wykwintniejszym i i wyszukańszym; Garcilaso prostoduszniejszym; Mendoza więcej ma filozofii i sentencyonalności. U Montemayora wpływ hiszpański zdaje się jeszcze walczyć z wdziękiem włoskim. *Saa de Miranda*, same tylko pisał idylle, z tych się niektóre do doskonałości przybliżają.

Ludwik Ponce de Leon i *Ferdynand de Herrera*, zasługują na wzmiankę. Herrera pokusił się o rolę reformatora. Neolog systematyczny, twórca nowych zwrotów i wyrazów niesłychanych; obdarzony imaginacyą zapędną i wielką mocą woli, nie miał nade wszystko szczerości i prostoty. Natchnienia które poeta sam sobie przypisuje z góry rzad-

ko są szczęśliwe: ślad systematu zawczasu ułożonego i prawidła którym się Herrera poddawał, w większej się części dzieł jego napotyka. Wyłączyć wszakże spod tej nagany potrzeba Ody jego patryotyczne: zapalczywe nienawiścią gwałtowną przeciwko niewiernym, głęboko katolickie, pyszne i dumne aż do wzgardy, mogą się one równać co do zapału, entuzyazmu i energii z arcydziełami jakiemi się wsławił *Chiabrera* Mylnie poradził sobie *Ferdynand de Herrera*, stosując miarę strof w odach swoich do *canzony* włoskiej; długie składy zniewieściałe, tudzież wdzięczne cieniowanie *canzony*, niedobrze się z energją myśli i żywością wysłowienia zgadzają.

Potomek starożytnego rodu, *Ludwik Ponce de Leon*, żył w klasztorze; był to poeta ascetyczny. Ale to jest rzeczą godną uwagi, że nikt z pisarzy nie posunął wyżej zwięzłości, poprawności, czystości i wdzięku języka. Sam Boalo nawet, albo dziekan Swift, pilniej kształtów, sposobów, i całej zamożności stylu nie zgłębili. Entuzyazm jego jest

rzeczywisty; uniesienie się jego pobożności nie posuwa go nigdy aż do fanatyzmu. Pomiędzy poetami moralnymi, a nade wszystko religijnymi, nie masz żadnego coby go przewyższył; nie wiele jest takich którzyby mu sprostali, albo godni byli z nim porównania: nie wiem nawet, azali nie zajmuje on wyższego stopnia, i czy nie jest godniejszym rzetelnej sławy nad tych wszystkich wymienionych dotąd pisarzy. Mistycyzm w którym Ponce de Leon czerpał swoje najpiękniejsze natchnienia, zakorzenił się był w społeczności i w obyczajach: całą Hiszpaniją okrywały mnichy. Pasterze *Salicio* i *Nemoroso*, których *Garcilaso* wprowadził w swoich idyllach, i którym on kładzie w usta tak miłośną wymowę, nie mają swojego wzoru w żadnym znanym narodzie. Co się zaś tycze doskonałości sztuki, tę *Ponce de Leon* posiada: współzawodnicy jego daremnieby się z nim w tej rzeczy mierzyli.

Ci odznaczający się pisarze, składają to coby można nazwać plejadą klasssyczną poezyi hiszpańskiej. Styl ich równie podobnym

nie jest do stylu dawnych autorów ballad, jak dzieła Addissona i Styla (*Steele*) niepodobne są do dramatów Szekspira. Porównywać z sobą dwie epoki które żadnego nawzajem podobieństwa pomiędzy sobą nie zawierają, byłoby trudem bezpożytecznym. Od tego czasu poezya hiszpańska szła na dół po tej samej pochyłości która kraj ten do upadku wciągnęła. Niewzmiankując o dramacie i o historyi które nie są przedmiotami naszych badań, poezya, tak nazwana właściwie, jaśniała w czasie panowań, które nastąpiły po rządach Karola-Piątego, małym albo raczej sztucznym blaskiem. Wiele poematów bohatyrskich ogłoszonych zostało, które historjami właściwiej niżli epopejami nazwać wypada.

Możnaby mniemać, że geniusz narodowy ma jakiś wstręt od tego pomieszania z sobą prawdy i zmyślań które epopeję stanowią. Lukan rodem Hiszpan, rozumiał, że napisał poemat bohatyrski, a przestał na opowiadaniu napuszoném historyi współczesnej. *Er-*

cilla który napisał poemat *Araucana*, również prawdzie historycznej wszystkie ozdoby swojego opowiadania poświęca; kreśli on powieść dostateczną, niekiedy nawet wymowną, wysłowia rzecz szczęśliwie, i maluje ją farbami nieogołoconemi z interesu, lecz żadne miejsce w pasmie tego opowiadania o utworze epopei nie świadczy: nie jest to, jak on sam właśnie powiada zmyślenie przyjemne, ale wystawienie rzeczy *wykrojone* na *formę prawdy*.

Es relacion, sin corromper, sacada
De la verdad, cortada a su medida.

Poeta statystyk, pisarz roczników bardziej aniżeli malarz, pozbawiony jedności wdzięku i rozmaitości nawet, bynajmniej na przesadzone wolterowskie pochwały nie zasługuje.

Wkrótce chwała, którą Cervantes, Calderon i Lope otoczyli Parnass hiszpański prawie się zupełnie zaćmiła. Przecedzano aż do śmieszności styl zniewieściały *Garcilas'a:* każde wyrażenie było zagadką: każdy przy-

miotnik wystawiał obraz ciemny i dziwaczny; przysada drobiazgowa obwiodła wszystkie okresy mowy, nie dozwoliła żadnemu wyrazowi swojego znaczenia naturalnego zachować i poezyą w pasmo trudnych logogryfów przemieniła. Dowcipny *Quevedo*, napuszony *Gongora*, przesadę i gust zepsuty, aż do ostatnich kresów posunęli. Tymczasem wojska i floty kastyllijskie, przez tak czas długi zwycięzkie, zaczęły przewagę swoję utracać. Po tryumfach Pawii, Tunisu i Lepantu, nastąpiły porażki niderlandskie i zniszczenie *armady*. Karol-Piąty utrzymując zewnątrz przewagę przez systemat chytrości tłumi wewnątrz pierwiastki działalności i myśli, które są prawdziwą wyższości umysłowej podnietą. Umarł on w klasztorze, i zostawił w spadku dla swoich dziedziców niezmierną i niedójrzaną ruinę, tron potężny, lud odrodny, ojczyznę bez związku, bez przyszłości i bez siły rzetelnej. Od tego czasu talent i dowcip nie opuściły tego jednego z najszlachetniejszych narodów europejskich; ale żaden wielki utwór, żadne arcy-dzieło geniuszu, żadna

zdobycz świetna, jego rozgłosu dawnego nie usprawiedliwiły (*).

(*Foreign Quarterly Review*).

(*) Dołączymy do tego świetnego obejrzenia poetów hiszpańskich kilka imion które się autorowi angielskiemu wymknęły. Augustyn *Moreto* od którego Molier pożyczył swojej *Xiężniczki Elidy* i swojej *Szkoły Mężów*; *Francesco de Rojas*, którego nie mało dramatów *Rotrou* i Tomasz Kornel na scenę francuzką przenieśli; *Jan de Hoz*, *Montiano Luyando*, *Don Ramon de la Cruz* którzy pewne powodzenia w rodzaju karykaturnym otrzymali; a w epoce nas bliższej, *Garcia de la Huerta* który usiłował z pomyślnym skutkiem ożywić na scenie popędliwą imaginacją dawnych Kastyllijczyków. Wymienimy prócz tego kilka jeszcze imion chociaż mniej sławnych, które wszakże, wiek ośmnasty i początek dziewiętnastego, zaszczyciły: *Yriarte* i jego uczeń *Samaniego*, którego bajki do prostoty Lafontena przystępują; *Cienfuegos* i *Melendez* którzy pasterskie życie opiewali; *Moratin*, który powszechnie za pierwszego komika hiszpańskiego uchodzi; *Quintana*, dziejopis i poeta; a nakoniec *Martinez de la Rosa* który się doświadczał w wielu rodzajach.

(*Revue Britannique*).

WIKTOR HUGO,

w roku 1831.

I.

Wiek ten liczył dwa lata! Rzym zastąpił Spartę;
Już się w Napoleona zmieniał Bonaparte;
A Konsula piérwszego, właści czując mało,
Cesarskie czoło ciasną maskę rozdzierało.
Wtenczas, w starym Hiszpanów grodzie Bezansonie,
Jak ziarno porzucone wichrem na zagonie,
Owoc, krwi Lotaryngów i Bretonów, dziecię
Tchnęło bytem niepewnym pierwszykroć na świecie.
Życie doń z śmiercią w jednej przystąpiły chwili,
Mdlejące wszyscy oprócz matki opuścili;
Bez rumieńca, bez głosu, ze zgasłém wejrzeniem,
Z szyją, jak trzcina, wiotką za zefirów tchnieniem:

Nie zgadłbyś kolebki mu czy truny potrzeba:
Tém dzieckiem, co z xiąg życia wymazały nieba,
I które jutra swego nie mieć się zdawało,
Ja byłem.
Jak to życie w mém łonie roztlało,
Jak czyste mleko, troski i miłości siła,
Dwakroć mię matki mojej potomkiem zrobiła,
Opowiem kiedyś, jak ten cud zdziałała wielki
W zapasach z wyrokami twardość rodzicielki;
Tego anioła, któréj miłość nieprzebrana,
Na trzech synów, bez miary, wraz była rozlana!

Miłości macierzyńska! Bóg cię w serca wraża!
Chlebie cudowny który on dzieląc rozmnaża,
Stole zawsze w przybytkach ojcowskich nakryty!
Każdy z ciebie ma cząstkę i każdy nią syty!

Z czasem rozpowiem kiedyś w spokojnej ustroni,
Gdy wieczor starość moję do powieści skłoni,
Jak te górne i grozy i chwały wyroki,
Co świat za cesarskiemi poruszały kroki,
W najwyższém rozhukaniu, dmąc z całej swej siły,
Dzieciństwo me, wszelkiémi wichry unosiły.
Bo, kiedy w akwilonów burzliwej powodzi,
Wzdętego oceanu wściekłość się rozchodzi,
Równie się on na okręt grom miecący gniewa,
Jak na listek porwany z nadbrzeżnego drzewa.

Dziś chociam w dobie jeszcze i wieku i siły,
Liczne się już w mém sercu pamiątki wyryły;

A upłynionych rzeczy mnóstwo każdy snadnie,
Na poradlonėm czole myślami, odgadnie.
Iście, nie jeden starzec przygasły, bez włosów,
Upadający z trudu u krańca swych losów,
Pobladłby zazierając w duszy mej otchłanie,
Gdzie moja myśl jak światy dzierży panowanie.
Tam się troski, tam uciech słodycze zebrały,
Tam kłamliwe złudzenia jak owoc nieźrzały;
Bez nadziei styrana piękna życia doba,
Miłość, prace i mojej młodości żałoba;
A choć następów błogich wiek dla mnie otwarty,
Wszystkie już serca mego zapisane karty.

Jeżeli się to serce, czasem wzruszy, moje,
I rozpuści skrzydlatych na świat piosnek roje;
Jeżeli, miłość z bolem wylać, chęci biorą,
W romansie zaprawionym szyderczą przekorą,
Jeśli porusza scenę wymysł mój uroczy,
I wywodzi, przed tłumu wybranego oczy,
Osoby, w których tchnienie moje życie budzi,
A głos mój przez ich usta przemawia do ludzi;
Jeśli ma głowa, piec ten, w którym umysł płonie,
Wylewa wiersz spiżowy, co wrąc pary zionie,
W rytmu tajemnej formie; skąd strofa powstaje,
Wznosząc, myśli polotne, aż w niebieskie kraje;
To dla tego, że miłość, grób, chwała i życie,
Woda która uchodzi, na wody przybycie,
Wszelakie tchnienie, promyk zbawczy lub złowrogi
Oświeca przezroczyste duszy mojej drogi,

Duszy tysiąco-ustej którą Twórcy siła
Jak echo głośne, w środku światów umieściła.
Wreszcie z czystością przebył wszystkie dni szkaradne,
I wiém skąd idę lubo gdzie dążę nie zgadnę.
Stronnictw burze w płomiennej swojej zawierusze
Niekłócąc czystej wody, wzruszyły mą duszę;
Nic skażonego w sercu, nawet nie powstały
Męty, które lekkiego powiewu czekały.
Spiewałem niegdyś, teraz słucham i rozważam,
Za nikim zdania mego płocho nie narażam,
Krwi, którą we mnie wlali, wierny do ostatka,
Ojciec stary wojownik, a Wandejka matka!

Takim jest wiersz nieogłoszony drukiem jeszcze, przeznaczony służyć za przemowę do bliskiego wydania zbioru poezyj lirycznych P. Wiktora Hugo. Ułożony 23 Czerwca 1830 roku i okazujący na niektórych swych miejscach cechę owego czasu; znajdujemy dziś go, podobnie jak to wszystko, cokolwiek z prawdziwego geniuszu wypływa, równie rzetelnym i pięknym, jak tego wieczora, kiedy wzruszonym i drgającym jeszcze siłą tworczą głosem, płód ten, wówczas świeży, w gronie nas, kilku przyjacioł swoich, deklamował. Od tej epoki tron, który jakiś

cień praw swoich zachowywał, runął pod własnym pochylony ciężarem; a poeta czcząc rozwalinę, niepowinien był się sam pod nią zagrzebywać. Pojął on w tém przestrogę oczywistą opatrzności, zaślepienia, poprawić się niedające, starych pokoleń, i rzekł w sobie, iż w epokach gasnących znakomitych rodów zawsze ostatecznie era wielkich ludzi następowała. Przez czas długi zamięszany do tej nawalnicy passujących się z sobą stronnictw, do zgiełku entuzyazmu lub też przeklęstwa, zachował wszakże młodość swą bez skazy, nieznajdując niczego do przemazania w jej xiędze, ni też do zaparcia się w swém życiu; to świadectwo, które oddał sam sobie w wiérszach wyżej przytoczonych, może śmiało powtórzyć teraz, jak i przed tém; a nikt mu nie zaprzeczy tego chlubnego sądu który o własném swém postępowaniu ustanowił. Co do nas, mniemaliśmy, iż w tém wielkiém ogołoceniu z przeszłości, które się ze wszech stron na wszystkich istnieniach odbywa, mniemaliśmy powiadam, że właśnie było zdatną sposobnością, do

powierzenia powszechnemu rozgłosowi, tego wszystkiego, cośmy tylko z pierwiastkowego życia, z dzieciństwa, z płodów początkowych, z wychowania moralnego poety, naszego przyjaciela, którego się imie, ode dnia do dnia coraz bardziej upowszechnia pomiędzy ludem, wiedzieli. Nasze podziwienie, znane bardzo dobrze, ku dziełom jego uwalnia nas i prawie że zabrania, zastanawiać się nad nim pod tym ostatnim względem. Obowiązek prostego opowiadacza radniej nam przystoi, a zawsze prosto do zamierzonego doprowadza celu, którym jest sprawienie, ażeby co największa liczba ludzi sławnego współcześnika naszego zdołała oszacować. Z drugiej strony, literalnie wyrzekliśmy do siebie, iż opisywać szczegóły o człowieku dosyć młodym jeszcze, o poecie dwudziesto-dziewięcio-letnim, zaledwo w trzeciej części zawodu, jaki odbyć obiecuje, nie jest, ani rzeczą zbyt zawczesną, ani też mało skrzętnych poszukiwań wymagającą. Szczegóły te albowiem szacowne, które znamionują jutrzenkę pięknego żywota, giną zazwyczaj częstokroć wśród blasku i

wielkości poźniej nastających; współcześni wiedzą o nich w sposób niepewny, a zaniedbują zasięgnąć dokładniejszych wiadomości, ponieważ żyjącego człowieka mają przed oczyma, co ich aż nadto dostatecznie zaspakaja; tenże sam człowiek z czasem i otaczającémi go roztargnieniami, nie tak chętnie zwraca baczną uwagę na przeszłość zaćmiozą, na przypomnienia, zbyt może, wzruszające, których lęka się obudzać, na drobiazgi nadto go wewnątrz dotykające, które lubi w tajemnicy ukrywać: takim więc sposobem, kiedy zręczny czas upłynie, ta rzeczywistość oryginalna poety, to jego tworzenie się pierwiastkowe i ciągle się odbywające, o którém potomność dowiedzieć się tak jest ciekawą, ginie w pewnym gatunku obłędnych domysłów, albo się rozbija na oślep o niektóre anegdoty w gruncie samym zmienione. Niepewność unosząca się nad piérwiastkowémi laty wielkiego człowieka, zdawać się może będzie niektórym osobom bardziej poetycką: lecz co do mnie, nie widzi mi się, ażeby Kornel, albo Molier, utra-

cili co na tém, jeśliby początkowe ich lata lepiej były znajome. Nie żyjemy już bynajmniej w czasach homerycznych, w których mgła otaczająca kolebkę tak pięknie wyglądała. Za dni naszych, napróżnoby się ukrywali poetowie; rzeczywistość otacza ich z każdej strony, i trzyma ich, że tak powiém w oblężeniu; są oni, chcąc niechcąc, publicznej wiedzy przedmiotami. Potrącają ich codziennie, litografują, przypatrują im się przez szkła przybliżające bez przeszkody, wiedzą gdzie który przebywa; i w wierszach to tylko pewny poeta mógł był wyrzec:

. . . . . . Życie ich ulata
A z pienia tylko znani są od świata.

Przetoż Wiktor-Marja Hugo urodził się w roku 1802 (26 lutego), w Bezansonie *starém hiszpańskiém mieście*, z Józefa Leopolda Sygisberta Hugo'na, półkownika regimentu garnizonowego, i z Zofii *Trebuchet*, córki jednego z kaprów nantejskich; *z ojca żołnierza i matki Wandejki* (*). Słaby i pra-

---

(*) Można zobaczyć pod artykułem „ *Victor Hugo,*

wie umierający, nie miał więcej nad sześć tygodni całego życia, kiedy regiment odebrał rozkaz opuszczenia Bezansonu i udania się na wyspę Elbę. Dziécię było z nim zabrane i hodowało się tam aż do trzeciego roku. Piérwszym językiem, którym przebąknął, była wyspiarska włoszczyzna: piérwszą naturą która się objawiła jego wzrokowi, była ta dzika i jałowością surowa postać miejsca, mało co znaczącego wtenczas, później nader wsławionego. To młodocianne życie, już się zgadzało wtedy, przez związki tajemnicze i przypadkowe, z wielkiémi przeznaczeniami, które kiedyś miał rozgłaszać; ten słaby i niedojrzany wątek mieszał się już ze świetną osnową i wchodził do składu krajów purpury nowej wówczas, jeszcze, któréj później poszarpanym szmatom blasku przysporzył.

---

w Biografii ogłoszonéj przez P. *de Boisjoslin*, niektórych innych szczegółów familijnych i genealogicznych, którešmy za rzecz zbyteczną przytaczać tu poczytali.

W roku 1805 dziecię powróciło do Paryża ze swoją matką, która mieszkała na ulicy *Clichy*. Chodził on do szkoły na ulicy *Mont-Blanc*. Czasy te nie przywodzą mu nic więcej na pamięć prócz kozy i studni na dziedzińcu domu, nad którą się wierzba wznosiła: igrał on tam ze swoim młodym towarzyszem Delon'em, skazanym potém na karę główną, w sprawie którą miał *Saumur*, a poległym w Grecyi, na czele artyleryi lorda Bajrona. W 1807 r. Pani Hugo odjechała do Włoch ze swoimi synami, dla połączenia się tam z mężem gubernatorem naówczas prowincyi *Avelino*, gdzie on wytępiał bandy zbójców, a nade wszystko znaną pod dowodztwem *Fra-Diavolo*. Dziecię tam pozostało aż do r. 1809, powróciło ztamtąd z tysiącem wrażeń świeżych i poważnych, form cudownych wąwozów, zakrętów między skałami, przepaści, gór olbrzymich i czarodziejstwa przedmiotów, takich zwłaszcza, które rosną uwijając się po zdumiałej imaginacyi dziecinnej.

Od 1809 do 1811, młody Hugo ze swo-

imi bracią i matką we Francyi przebywał. Pani Hugo dama wyższego sposobu myślenia, charakteru męzkiego i *królewskiego*, jakby powiedział Platon, postanowiła uchylić się od świata, i żyć w ustronnym domu położonym na zaułku *Feuillantines*, na przedmieściu Swiętego Jakuba, ażeby się tém snadniej wychowaniu synów swoich poświęcić. Czułość surowa i baczna, karność ścisła i regularna, mało poufałości, żadnego mistycyzmu, rozmowy trzymające się wątku rzeczy, nauczające i ważniejsze nad wiek dziecinny, takie były celniejsze rysy tej miłości macierzyńskiej, tak głębokiej, tak się poświęcającej, tak czynnej, tudzież wychowania synów, jakie jej ona podyktowała, którego szczególniejszym Wiktor był przedmiotem. Przygoda prawie cudowna, rzucona na łono tego klasztornego życia, powinna także była wiele na umysł dziecięcia poety wpłynąć. Jenerał La Horie skompromitowany w r. 1804 w sprawie Moreau, był dosyć szczęśliwy, że się umknął przed ścigaacniem, kryjąc się u pewnego ze swoich przy-

jaciół. Wpadł tam w chorobę, a postrzegłszy, dnia pewnego, znaki jakiejś niespokojności na twarzy swojego gospodarza, bojąc się zostać przyczyną dla niego niebezpieczeństwa, w exaltacyi gorączkowej, która go zapalała, kazał siebie przenieść, tegoż samego wieczora w lektyce na ulicę *Clichy*, gdzie Pani Hugo wtenczas mieszkała. Pani Hugo, przez zwykłą sobie wspaniałomyślność nie wahała się przyjąć przyjaciela swojego małżonka i przez dwa lub trzy dni gościnnie zatrzymała go u siebie. La Horie, gdy gorączka go opuściła, mógł wychodzić i wyszukać dla siebie pewniejszej uchrony. W r. 1809, po wielu cierpień i tułactwa na oślep, zapukał on był znowu do drzwi Pani Hugo. Ale wówczas samotność była głęboka, schronienie pewne, i on w niém przebywał. Mieszkał on tam, przez lat dwie blisko, ukryty przed wszystkiémi, zajmując mały pokoik w części domu pustej. Najsłodszém zatrudnieniem wojownika filozofa, wśrzód tej pożerającej go bezczynności długiej, było rozmawiać z młodym Wiktorem, brać go na

kolana, czytać mu Polybiusza po francuzku, tłumaczyć Tacyta po łacinie: dzielna bowiem pojętność dziecięcia, już w mocnym tym posiłku smakowała. Człowiek poczciwy, P. de *La Riviere*, rozwikłał mu i jego braciom piérwsze zasady tego języka, i tém samém postawił już na pewnej drodze porywcze uczniów swoich umysły. Wszelakoż La Horie, skutkiem ohydnego knowania, którego sprawca potężny wówczas, żyje dotąd, a którego wyjawić przed światem P. Hugo, w swoim czasie sobie zamierza, pojmany w Feuillantines 1811 r. i do więzienia wtrącony został, z którego, wraz z Maletem, wyszedł na stracenie. Łatwo jest pojąć, jak gorzkie wrażenie i głębokie razem, powinny były sprawić na umyśle dziecięcia wychowanego za cesarstwa, równie mowy niechętnych, jak kaźń ofiary; to go przysposobiło wtenczas do rojalizmu 1814 roku. Obok tych przypomnień krwawych i zgubnych, wyniósł on z *Feuillantines* inne słodsze. W *Dniu ostatnim skazanego na stracenie*, z upodobaniem przypomina on, *ściek stary*, przyjemną *Pe-*

pitę Hiszpankę, oraz tom II *Podróży Spallanzaniego*; w inném miejscu mówi o *hojdawce pod kasztanami*; stare i ciężkie sklepienie w *Val de Grace*, tak melancholiczny, wśrzód drzew zieloności, sprawujące widok, wystawia mu się, bez wątpienia, jeszcze, ilekroć sobie ogrody klasztorne wyobrazi: w tych także miejscach rozmyślania zaczął on poznawać i kochać tę drugą Pepitę nie mniej przyjemną młodą dziewczynkę, która późniéj małżonką jego została.

Na wiosnę 1811 r. wyjechał, ze swoją matką i ze swoimi bracią do Hiszpanii, gdzie się połączył ze swoim ojcem najpiérwszym mistrzem pałacowym i gubernatorem dwóch prowincyj; przemieszkiwał, czas niejaki, w pałacu *Macerano* w Madrycie, a ztamtąd został pomieszczony w seminarium szlachetném, gdzie przez rok cały zostawał; przeznaczano go na pazia do króla Józefa, któremu się on bardzo był upodobał. Do tego to pobytu w kollegium szlachetném odnosić potrzeba, *wojny dzieci za Wielkiego Cesa-*

rza, o których poeta, gdzie niegdzie, na-
mienia. Nieinaczej walczono jak tylko na
noże, a jeden z braci Wiktora ciężko był
raniony, w pewnym podobnym, hiszpańskich
dzieci, pojedynku. W r. 1812, kiedy wy-
padki groźniejszym coraz czyniły horyzont,
i kiedy trony otaczające cesarstwo ze wszech
stron zaczęły chylić się do upadku, Pani
Hugo, dwóch swoich synów młodszych,
Eugeniusza i Wiktora, odprowadziła do Pa-
ryża: starszy bowiem, będąc już podporu-
cznikiem, przy ojcu swoim pozostał. Za-
jęła ona znowu dawne swoje na *Feuillanti-
nes* mieszkanie, i kazała synóm kończyć swą
edukacją klassyczną pod starym P. *de la
Riviere*: Tacyt i Juwenalis byli zawsze lwim
szpikiem którym ich karmiono. Wyobra-
żenia religijne mało bardzo zajmowały miej-
sca w tej nauce. Gruntem filozofii albo-
wiem ich matki był wolterjanizm, która,
chociaż to gruntowna białogłowa, nie tro-
szczyła się o zastąpienie go zasadami re-
ligijnémi dla swoich synów. Obaj z nich,
a nade wszystko młody Wiktor, przy-

nieśli z Hiszpanii, oprócz znajomości praktycznej i gardłowego akcentu tego pięknego języka, jeszcze coś z powierzchowności kastyllijskiej; niewzruszoną powagę, umysł wyniosły i pewny, uczucie wyższe i w sobie zaufałe, przyjaźne wielkim przedsięwzięciom. To niebo Sjerry bronzem hartując ich charakter, również ich imaginacyą pozłociło. Wiktor, przypadkiem, w trzynastym roku, pisać zaczął piérwsze swoje poezye, była w nich rzecz, jeżeli się nie mylę, o Rolandzie i rycerstwie. Pewne niezgodności domowe, pomiędzy ich matką a jenerałem piérwej powstałe, a których dochodzić i zgłębiać je nie do nas należy, obudziły, już oddawna w *Feuillantines* stare uczucia oppozycyi cesarstwu, a matka Wandejka, syn uczeń Lahorego, naturalnémi się okazali rojalistami, jak tylko godzina piérwszej restauracyi wybiła.

Wiktor Hugo miał ledwo tylko lat dwanaście, kiedy wyobrażenie osobliwsze i dziwaczne w swojej formie zajmowało go, wśrzód tej wielkiej odmiany politycznej; mówił sam

w sobie, iż to jest z poniżeniem dla Francyi spaść z Cesarza na Króla. Ale odrąciwszy tę słabość pychy narodowej, która się przywiązywała do naźwiska, jego chęci i jego skłonności, zgodnie z tém wszystkiém co słyszał naokoło siebie, były za nowym porządkiem rzeczy. Przepędził on rok ten nie już w *Feuillantines*, lecz na ulicy *Cherche-Midi*, naprzeciwko rady wojennej, ucząc się swobodnie, czytając wszystkich ksiąg rodzaje, nawet Współczesnych (*les Contemporaines*) Retifa, ucząc się sam jeden geografii, marząc, a nade wszystko, co wieczor towarzysząc swojej matce do domu młodej panienki, którą potém zaślubił, a którą, w skrytości, serce jego, było już gwałtownie wtedy zajęte. Sto dni nastąpiło: niezgody pomiędzy Panią Hugo a jenerałem, jadem się zaprawiły: ten powróciwszy do swojego dawnego wpływu, użył zaraz ojcowskiego prawa, i nad swoimi synami władzę rozciągnął: co bardziej jeszcze nienawiść dzieci jego ku rządowi cesarskiemu pomnożyło. Ponieważ przeznaczał ich do szkoły

politechnicznej, pomieścił zatém w pensyonie *Cordier et Decote*, na ulicy *Sainte-Marguerite*; gdzie pozostali aż do 1818 r. a ztamtąd poszli na kursa filozofii, fizyki, i matematyki, w kollegium Ludwika Wielkiego. Zdatność Eugeniusza z Wiktorem do matematyki bardzo ich nauczycieli uderzyła; otrzymali nawet *accessita* we współubieganiu się uniwersyteckiém. Rozwiązywania zwykłe problematów które odbywali, były szybkie, ścisłe, lecz razem nie wprost na pytania odpowiadające, nieprzewidziane, składu rzadkiego i symetryi zawiłej. W r. 1816 za powtórnej restauracyi, Wiktor w swobodniejszych chwilach, napisał tragedyą klassyczną stosowną do czasowej okoliczności, powrotu Ludwika XVIII, z naźwiskami egipskiémi pod tytułem *Irtamene*. W r. 1817 zaczął był znowu inną, któréj dał tytuł Atelja (*Athélie*) albo Skandynawowie; ale doprowadził ją tylko do trzeciego aktu, zrażając się coraz bardziej, w miarę jak dalej postępował: udoskonalenie gustu jego pierwéj się dokonało, aniżeli tragedya. Tegoż samego

roku posłał on ze swojego pensyonu na konkurs do Akademii francuzkiej wiersz o *Korzyściach Nauki*, który wzmiankę otrzymał. Konkurs ten, to w sobie zawiérał szczególniejszego, że PP. *Lebrun*, Kazimierz *Delavigne*, *Saintine*, i *Loyson*, również piérwszykroć występowali. Poemat piętnastoletniego autora témi się kończył wiérszami:

Ja, który stroniąc zawsze od dworów i grodu
Ledwom trzeciego lustru doścignął zawodu.

Wiérsz ten jego, tyle się zdawał zasługiwać na uwagę sędziów, iż temu ledwo doścignionemu jeszcze zawodowi *trzeciego lustru*, temu wiekowi lat piętnastu autora, wierzyć nie mogli, a myśląc, iż chciał podejść tym wybiegiem nieskazitelność religijną tego czcigodnego korpusu, wzmiankę mu tylko, miasto nagrody, przysądzili. Wszystko to wyłożono było w raporcie czytanym na posiedzeniu publiczném przez P. *Raynouar'da*. Jeden z przyjaciół Wiktora, który był obecny temu posiedzeniu, pośpieszył go uwiadomić o wszystkiém, kiedy ten biegając z towarzyszami na wyścigi, nie myślał bynaj-

mniej o swoim poemacie. Wiktor wziął świadectwo swego narodzenia i pobiegł okazać je P. *Raynouard'owi*, który zdumiony tém został, jak gdyby jakim cudem, ale naprawić popełnioną omyłkę było już zapoźno. Pan Franciszek *de Neufchateau*, którego, w swym czasie, dzieciństwo także wcześnie się rozwinęło, napisał do Wiktora Hugo wiersze z powinszowaniem braterstwa, w których, między innémi, to czytać można:

W tym szlachetnym zawodzie ze wszech stron jaśniały
Czucie, miłość sztuk pięknych, zacna żądza chwały.
Z czterdziestu współ-walczących tobie się dostało
Akademii zdobyć chlubne zdanie:
Rzekła: czcicielu siostr dziewięciu, śmiało!
Rzuć się w moje objęcia, pójdź, zostań przy chlubie,
Piętnastoletniej muzy nadobne kochanie,
Pójdź, ja zawsze wiérsze lubię.

. . . .

Ten godny i dobroduszny literat, kiedy usłyszał poźniej o rozlegającej się, czasami zaprzeczanej sławie tego który stał się już mężem, nie mógł się powściągnąć od wyrzeczenia ze skruchą: „Co za szkoda! gubi się;

„a tyle obiecywał! nigdy on tak pięknie jak „z samego początku nie pisał.“

W 1818 r. obaj bracia otrzymali od ojca uwolnienie od wejścia do szkoły politechnicznej, chociaż przez swoje nauki dobrze się do tego przygotowali. Eugeniusz był otrzymał nagrodę na igrzyskach kwiatowych, czém współubieganie się w Wiktorze podniecone zostało, nie omieszkał zatém i sam się z kolei ubiegać ucząc się razem prawa, i odniósł dwie, jednę po drugiej nagrody: piérwszą w 1819 r. za *Posąg Henryka IV.*, drugą za *Dziewice z Verdun.* Akademja igrzysk kwiatowych (*des jeux floraux*) uwieńczając jego ody doznała więcej jeszcze podziwienia, niż Akademja francuzka pierwéj, a P. *Soumet* pisząc z Tuluzy do uwieńczonego młodzieńca wyraził: „WPana lat siedmnaście znalazły samych niedowiarków.“

Oda na Posąg Henryka IV napisana została przez noc jednę, a to w ten sposób: Pani Hugo cierpiała na fluxyą piersiową, i każdy z jej synów czuwał przy niej z kolei. Noc z 5 na 6 kwietnia przypadła na Wi-

ktora. Matka jego, którą żywo obchodziła, przyszła, jej syna, sława, albowiem już w nię wierzyć zaczynała, czuła nad tém, iż on, bez ubiegania się konkurs przepuścił: rzeczywiście albowiem wiérsze posyłać należało do Tuluzy przed 15 kwietnia, potrzeba zatém było, ażeby Wiktor nazajutrz rano swoje tam wyprawił, jeśli chciał żeby na termin dójść mogły. Chora wyraziwszy żal ten zasnęła, a nazajutrz, za przebudzeniem się, na dobry dzień, znalazła odę pobożną ułożoną przy jej głowach; a tak ten papier skropiony łzami macierzyńskiémi, w tymże dniu samym wysłany został.

W r. 1820, nagroda trzecia odniesiona za *Mojżesza na Nilu* zjednała Wiktorowi stopień mistrza igrzysk kwiatowych. Lata 1819 i 1820 były bez wątpienia najbardziej zapełnione, najpracowitsze z największym zapałem i najbardziéj stanowcze względem jego życia. Miłość, polityka, niepodległość, rycerstwo i religja, ubóstwo i chwała, nauka uporczywa, walka przeciwko losowi z wolą żelazną, wszystko się w nim ukazało

i rosło społem do tego stopnia wygórowania który zwiastuje geniusz. Wszystko się zapaliło, wszystko natężyło, wszystko stopniało w jego jestestwie przy wolkanicznym żądz płomieniu, pod niebem kanikularném najgorętszéj młodości; zkąd powstało to przyrodzenie tajemniczego i nieodgadnionego składu, gdzie lawa wre pod granitem, ten oręż ognisty i hartowny którego rękojeść lśni się perłami, a miecz ciemną i posępną barwą przeraża; istny bułat olbrzyma, w jeziorze wolkanicznem zahartowany. Jego namiętność ku młodéj panience w któréj się kochał, wystąpiła wreszcie na jaw przed oczy obojéj rodziny unikającéj połączenia stadła w tym wieku i bez fortuny; stanęło przeto z zobopolném porozumieniem ażeby się tym czasem z sobą nie widywać. Wiktor uświęcił tę boleść z nieobecności w wiérszu pod tytułem *Piérwsze Westchnienie*; słodki i wyniosły smutek tam się wydaje. Ale o czém on sam nie powiedział i co zaledwo godzi mi się tu tylko wskazać, jest to gorączka jego serca, przez bieg tych lat powściągliwych i ży-

żnych, są to wybiegi, plany, porozumiewania się w téj miłości tajemniczéj która cała jest romansem. *Han Iślandczyk*, któżby temu mógł wierzyć? *Han Iślandczyk*, zaczęty w roku 1820, a który, dla przeszkód materjalnych, ledwo w 1823 ogłoszony został, w piérwszej myśli autora, z samego początku, przeznaczony był na czułe posłannictwo miłości, dla oszukania argusów, i dla zrozumienia go tylko przez jednę młodą dziewicę. Jakoż rzeczywiście, każdy przypomni sobie sceny roskoszne tego dziwacznego dzieła, czystość dziewiczą Ordenery, pocałowanie Ettela wśrzód długiego korytarza; reszta była tylko tłem zaczernioném, śrzodkiem przez któryby się obraz lepiéj wydał, chmurą przelotną i burzliwą rospaczy. W tymże samym czasie Wiktor Hugo pisał tom piérwszy Od swoich rojalistowskich i religijnych. Wiadomo jakim on sposobem przyszedł do rojalizmu. Co się zaś tycze religii, ta weszła do jego serca przez imaginacją i pojętność; widział w niéj nade wszystko najgórniejszą formę myśli ludzkiéj, tudzież

najpotężniejszą perspektywę poetycką. Rodzaj towarzystw do których on wówczas uczęszczał i gdzie go przyjmowano ze wszelkiémi znakami pieszczącéj uprzejmości, podtrzymywał w nim codziennie ten gatunek złudzenia którym sam on siebie względem swych religijnych zasad omamiał. Lecz gruntem jego nauki politycznej była zawsze niepodległość osobista; filozofizm zaś pewny jego pierwszéj edukacyi, chociaż osłoniony symbolami katolickiémi, w skrytości zawsze przewodził. Przy pomocy swoich braci i niektórych przyjaciół, redagował on w tym czasie zbiór perjodyczny pod tytułem: Konserwator Literacki, który w całej zupełności trzy tomy stanowi. Umieszczał on tam mnóstwo własnych wiérszy politycznych i artykułów tyczących się krytyki, które się w innêm wydaniu nigdy nie powtórzyły, a które dziś trudno jest rozpoznać, pod rozmaitémi inicyalnémi literami oraz naźwiskami zmyślonémi, którémi je autor podpisywał. Przekłady Lukana i Wirgiliusza, przez P. *d' Auvernay*, tudzież niektóre wiersze, jak list

Aristyda należą rzeczywiście do Wiktora Hugo: układ tych poematów jest klassyczny to jest dzielny i czysty; są to wyśmienite ćwiczenia w nauce języka; w satyrze zaś autor tchnie natarczywością gorzką i ugryźliwą. Zalecić jeszcze można wiele artykułów o Walter-Skocie, jeden o Bajronie, jeden o Murze (Moore), jeden o pierwszych *Medytacyach poetyckich* (Lamartina) który zrazu ogłoszony był bezimiennie. Panującém w tym artykule krytycznym jest wykrzyknienie zdumiałości, głęboki podziw że się taki poeta wznosi, że taka książka ukazuje się światu, jest to ziarno surowości literackiej ubiegającéj się za czystością mowy, uśmiéch politowania nad wiekiem, który się sposobi zapewne żartować sobie ze znakomitego nieznajomego. Nie mogę opuścić przytoczenia tu słów kilku; krytyk po zacytowaniu wiérszy rozważanego poety powiada: „Na te wiérsze któżby nie wykrzyknął z Laharpem: *Słyszycież pienia poety*?...Przeczytałem w zupełności tę książkę szczególniejszą, odczytałem ją znowu jeszcze, a pomimo zaniedbań,

neologizmów, powtarzania się i ciemności, któremu w niéj mógł gdzie niegdzie dostrzedz, byłem skłonny wyrzec do jéj autora: — „Śmiało młodzieńcze; należysz do rzędu tych „których Platon chciał czcią uwieńczyć i wy„gnać ze swojéj rzeczypospolitej. Powinie„neś spodziewać się także wygnania z naszéj „ziemi bezrządnéj i nieoświeconéj; braknąć „tylko będzie twojemu wygnaniu tryumfu „przez który Platon cześć oddawał poecie, „palm, muzyki, i kwiecistego wieńca.“ Wiktor Hugo we dwa dopiéro lata poznał się z Lamartinem za pośrzednictwem xiędza Rohan; a wtenczas był już zapoznany z P. Bonaldem, a nade wszystko z X. de La Mennais. Ponieważ P. Chateaubriand w jednéj nocie *Konserwatora* nazwał go dziecięciem górném, Wiktor Hugo w przewodnictwie P. Agier poszedł mu za to podziękować, zkąd wyniknął związek uprzejmości z jednéj, entuzyazmu zaś z drugiéj strony, które się od tego czasu statecznie utrzymują.

Słówko jeszcze o tym perjodzie *Konserwatora literackiego*, oraz o dwóch braciach

Eugeniuszu i Wiktorze, którzy jego pilnymi redaktorami byli. Obaj młodzi i prawie jeszcze nieznani, zapędzeni za przeświadczeniami zapalonémi, przesadzonémi, wyższémi i ulotniejszemi nad czas obecny; z zasobem ironii poważnéj oraz surowéj goryczy, rzecz jedyna w tak świeżych duszach; obaj niewzruszeni przeciwko nawałności gminnéj, sprzeczni jéj potokowi, depczący pod swojémi stopami mierność i gawiedź; rozbierający i szperający z niespokojnością lecz bez zawiści, wcześniejsze dzieła swoich rywalów, a bez wytchnienia myślący o własnéj chwale, żyli żywotem skupionym, rączym i, że tak rzekę zaziajanym. Pierwéj niż światłość i harmonja mogły w nich się utworzyć, wiele czarnych nawałności przeszywanych błyskawicami, wiele chmur burzliwych i grzmiących otarło się o ich oblicza i roztrąciło się wśrzód bezsenności o ich *brwi fantastyczne*, jak powiada W o r d s w o r t h mówiąc o czolepoetów. Eugeniusz nade wszystko (nie bez powodu go wzmiankujemy, słusznie bowiem należy mu się to smutne i religijne przypomnienie);

młodzieniec melancholiczny, bardziej na łup zapasów wydany, bardziej oblężony a mniej tryumfujący z omamienia które urzeka wszystkie umysły na wstępie do przybytków geniusza i przytłacza je do krańców rzeczywistości nad przepaścią krain niewidzialnych, Eugeniusz wyraził w zbiorze perjodycznym tę myśl uciążliwą, te zrospaczone zapasy, ten Pojedynek przepaścisty: mniemana poezya Erska, jaką wydał on pod tém nazwiskiem, jest godłem jego posępnego przeznaczenia. Liczne artykuły krytyki, w których on dzieła i dramata nowe osądza, głębokiém przeświadczeniem oddychają, zdradzając oraz zwrot bystry i przenikliwy na samego siebie, troskę, jak gdyby z przerażeniem na widok przyszłości. Po przyjęciu z powodzeniem *Maryi Sztuart* P. Lebruna, napisał: „W ogólności, w dziełach tej młodzieży, która się tłoczy na nasze teatra, jedno nas uderzyło; są oni jeszcze w tej dobie życia w której się łatwo cieszyć z samego siebie; tracą oni na zbieraniu wieńców czas drogi, któryby dzielnym rozmyślaniom

poświęcić powinni; powodzi im się, lecz ich współzawodnicy ciesząc się z widoku tego tryumfu wychodzą. Czuwajcie, czuwajcie młodzieńcy; skupiajcie wasze siły, staną się one wam w dniu bitwy bardzo przydatne; słabe ptaszęta od razu wylatują; orły czołgają się pierwéj niż się wzbiją ku słońcu.“ A wszelakoż wtenczas, śmiały i szczęśliwy brat jego już się nie czołgał.

Wiktor Hugo w 1821 r. matkę swoję postradał: wyobrażenie to straszliwą boleścią go przeniknęło, którą ta tylko myśl miarkowała jedynie, że małżeństwo jego odtąd tak już niepodobném nie było. Przepędził rok cały w maleńkiej izdebce przy ulicy *Mezieres*, poźniéj przy ulicy *du Dragon*, ucząc się i pracując z wysileniem; w celu przekonania ojca swojego że sam dla siebie zdolny był wystarczyć. Partya tak nazwana *rojalistowska*, w tej właśnie epoce kierunek spraw rządowych objęła; Hugo młody, nie mający jeszcze zazdrośników, uprzedzany od wszystkich, mógł z łatwością dać się wciągnąć, pójść szybko i wysoko. Jego fortuna od

tego była zawisła; a wszakże jedyną przeszkodą ku jego małżeństwu, ku jego szczęśliwości wystawiała fortuna! W tém przesileniu delikatném pozostał on uporczywie i wiernie przy dostojności moralnéj, przy chwale, przy poezyi, przy sławie potomnéj. Nastręczano mu się; lecz on tego nie chciał i pojmować, trzymał się zawsze na ustroniu, czysty od wszelkich kongregacyj i razem od wszelkich intryg. O nic się nie dopraszał, niczego nie pragnął, i oto jakim sposobem otrzymał pensyą od króla.

Było to po spisku *Saumur'a: Delon* dawny jego dziecińswa przyjaciel skazany był na gardło, a policya szukała jakby go pojmać. Wiktor przestał już był z nim się widywać, od lat kilku, dla głębokiéj różnicy ich uczuć politycznych. Lecz dowiaduje się o jego niebezpieczeństwie; a miał dwa mieszkania, jedno na ulicy *du Dragon* które sam zajmował, drugie zaś opuszczone od niejakiego czasu, na ulicy *Mezieres* którém rozporządzić można było. Natychmiast więc pisze do matki D e l o n a ofiarując bezpieczne

dla jej syna schronienie. „Znają mię aż nadto za rojalistę, pani, wyraził, i nikomu nie przyjdzie do głowy szukać go w mojém pomieszkaniu.“ List ten, po prostu zapisany był, do pani *Delon*, małżonki lejtnanta królewskiego w Saint-Denis, i oddany na pocztę. Żadnéj odpowiedzi: *Delon* bowiem już był uszedł ścigania. We dwa lata potém, kiedy Hugo przepędzał wieczór u pewnego członka Akademii, który, przez czasu długi przeciąg, do administracyi sekretnej, należał, wypadło z rozmowy iż ten żartobliwie zarzucił Wiktorowi związki jego ze spiskowymi, dając mu oraz lekcyą rostropności. Hugo nic z tego nie pojął: potrzeba mu było wytłumaczyć, że kiedyś list jego był odpieczętowany na poczcie i tegoż wieczora pokazany królowi Ludwikowi XVIII, jak się to zwykle odbywało względem wszystkich odkryć ważniejszych. Ludwik XVIII po przeczytaniu tego listu powiedział: „Znam ja tego młodzieńca, postępowanie jego w tej mierze jest pełne honoru; piérwszą wakującą pensyą jemu przeznaczam.“ List zapie-

cztowany nanowo był wszelakoż oddany na pocztę i doszedł do Pani *Delon*. Z drugiéj strony, przeznaczenie pensyi dostało się P. Wiktorowi Hugo w téj epoce kiedy Ody jego zostały ogłoszone, poczytywał zatém pensyą królewską za nagrodę swéj poetyckiéj pracy; i poźniéj się dopiéro dowiedział o jéj prawdziwém źrzódle.

Wiktor Hugo przepędziwszy piękną porę roku 1822 w *Gentilly*, przy rodzeństwie swojéj narzeczonéj, zaślubił ją w miesiącu październiku; a od tego czasu byt jego jako człowieka i jako poety ustalony jednostajnym się aż po dziś dzień okazuje: od lat dziewięciu wznosi się on i rozprzestrzenia na pierwiastkowym gruncie. Oto jest spisanie zupełne dzieł jego.

Tom pierwszy *Od* ogłoszony w czerwcu 1822 r.

Han Islandczyk, ogłoszony w styczniu 1823 r.

Tom drugi *Od* i *Ballad*, ogłoszony w lutym 1824 r.

Muza francuzka: zbiór ten który się za-

czyna w lipcu 1823 r. a kończy się w lipcu 1824, zawiéra w sobie niemało artykułów Wiktora Hugo.

Bug Jargal, ogłoszony w styczniu 1826.

Opowiedzenie podróży na Górę-Białą (Mont-Blanc), odbytéj w 1825 r. z P. Karolem Nodier. Rękopism tego dzieła przedany, drukiem ogłoszony nie był.

Tom trzeci *Od*, ogłoszony w październiku 1826 r.

Kromwell drama, ogłoszone w grudniu 1827 r.

Pienia wschodnie (*Les Orientales*) ogłoszone w grudniu 1828 r.

Ostatni dzień skazanego na stracenie, ogłoszony w styczniu 1829 r. W tymże samym roku napisał dramata: *Marion Delorme*, w czerwcu i *Hernani* we wrześniu.

Drama Hernani, wystawione było na scenie d. 26 lutego 1830 r.

Przemowa do poezyi Dowalla (*Dovalle.*)

Kościoł Bogarodzicy w Paryżu, ogłoszony 15 marca 1831 r.

Takie są odpowiedzi Wiktora Hugo u-
właczającym jego sławie, która codziennie
wzrasta; takie są ślady kroków jego niezmor-
dowanych w zawodzie. Każdy stopień ku świą-
tyni ma swój ołtarz, a niekiedy nawet podwójny;
każdy rok w jego dziedzinach, więcej niż je-
dnokrotném odznacza się żniwem. Zawod
jego liryczny, który daleki jest jeszcze od
zamknięcia, wystawia wszelakoż dosyć ob-
szerną przestrzeń, ażeby można było, jednym
rzutem oka, okrąg jej harmonijny ogarnąć:
ale jest tylko na wstępie do przegonów dra-
matycznych; wystąpił do nich z całą doj-
rzałością postrzeżeń i pomyka się z całą
dzielnością swojego geniuszu. Potomność bę-
dzie sądziła. Ale powróćmy jeszcze.

Od lat dziewięciu, życie Wiktora Hugo
bynajmniej się nie odmieniło; czyste, poważne,
czcigodne, niepodległe, wewnętrzne, wspa-
niale pyszne w bezinteresowności, a coraz
prościej zwrócone ku okazałemu dziełu, któ-
rego dokonać czuje się on powołanym. Je-
go mniemania religijne i polityczne uległy
niektórym odmianom z wiekiem i nauką wy-

padków; wyobrażenia jego względem poezyi i sztuki, rozszerzyły swój przestwór i umocniły się ode dnia do dnia.

Od 1824 r. czyli od czasu oddalenia się P. *Chateaubriand* z ministerium, Hugo przeszedł do oppozycyi. Pierwszém tego hasłem była *Oda* jego *do Kolumny*, ogłoszona w lutym 1827 roku. Jenerał Hugo który umarł dopiéro w 1828 r. żył dosyć ażeby się nacieszyć ze łzami z tego trofeum całkowicie wojennego, które jego syn, weteranom Cesarstwa poświęcił. W sierpniu 1829 r. Wiktor Hugo nie przyjął pensyi, którą P. *de la Bourdonnaye* pokwapił mu się ofiarować, jako wynagrodzenie przeszkód ministerjalnych wystawieniu na scenie dramatu jego *Marion Delorme*. Rok przeto 1830 znalazł go wolnym, bez żadnych zobowiązań politycznych, gotowym do dania nowych dowodów poświęcenia się dla ojczyzny, po danych już pierwéj. Opiewał on lipcowe *Trzy dni* w najpiękniejszych wiérszach; uczcił drugą *Odą do kolumny* cienie Napoleona. Otoż aż po dni owe, celniejsze wypadki tego poety-

ckiego żywota; pozostaje nam jeszcze tylko wydać z większémi szczegółami dwie jego części, które się ściśle, z przelotną kroniką współczesnéj naszéj poezyi jednoczą; dwa te perjody, o których wzmiankuję, są: jeden *Muzy francuzkiej*, a drugi Wieczernika (*Cénacle*).

Jeżeli się przeniesiémy wyobrażeniem do roku 1823, do tego świetnego uniesienia rojalistowskiej partyi, od której ludzie zacni jeszcze się nie byli odłączyli, do tryumfów świeżych wojny hiszpańskiej, do rozbrojenia wewnątrz spisków, do połączenia się wspólnego mężow biegłych i wymownych, jak P. Chateaubriand i P. Villèle; jeżeli przychylając się do strony namiętności, fanatyzmu i uroku, zapominając krwi szlachetnej która blisko lat siedmiu już z żył ludu popłynęła; — zgodzimy się widzieć w tym roku, który najsłuszniéj nazwać można nieszczęsnym, chwilę omraczającą, pindaryczną, restauracyi, jak to jej ośmnaście miesięcy P. *de Martignac* były chwilą znośną i rozważną; łatwo pojmiemy wten-

czas, iż młodzi ludzie, po większej części, z wychowaniem wyższém i z obejściem się wytworném, kochający sztuki, poezją, obrazy ujmujące, wdzięk dowcipnej swobody, rojaliści z urodzenia, chrześcijanie dla przyzwoitości oraz nieoznaczonego uczucia, mniemali że nadszedł czas przyjaźny dla utworzenia sobie małego błogiego świata, z bezpieczeństwem poświęconego rozmyślaniu. Słusznie mniemać można, że publiczność tłumna nic tam do czynienia nie miała; jątrzona drażliwością partyi, grubijańsko-zarozumiała, zaciekła w odurzeniu, zostawiona była saméj sobie, jak słoń raniony miotający się w szrankach, na którego śmiało patrzano z loży bezpieczną kratą obwarowanej. Chodziło tylko o to, ażeby pociągnąć ku sobie jeszcze niektóre dusze zgubione czy zbłąkane, którym kartuzya ta nie była znajoma, pokrzepić i zasilić nieobecnych którzy jéj żałowali, do czego właśnie *Muza francuzka* była przeznaczona. Przy piérwszym wstępie do téj uchrony światowéj dawało się czuć coś słodkiego i pełnego uroku pieszczo-

ty: wtajemniczenie do niéj odbywało się przez pochwałę, pozdrawiano przybysza jako poetę i uznano za takiego po znakach jakiś tajemniczych, po jakiémsiś dotknięciu się symboliczném; potém przyjmowano go z uprzejmością pełną pieszczoty, wyprawiano na cześć jego uczty, oklaskiwano go aż do umoru. Nie przesadzam bynajmniéj, w nazywaniu się używano formuł tkliwych i młodzieńczych, pasterskiego wieku; obracając *np.* rzecz do kobiét, niemówiono *pani*, chyba tylko w wiérszach; zwykle, były to imiona zalotne, jak w *Klelii.* Wzgarda dla *pospolitości* była pobudką do tych wykwintów. Pozłacane rycerstwo, śliczny wiek śrzedni kasztelanek, paziów, chrzestnych matek, chrystyanizm kapliczkowy i pustelniczy, ubogie sieroty, malutkie żebraki i żebraczki weszły we zwyczaj, do zapamiętałości, stanowiąc grunt cały przedmiotu, iż nie powiém, o niezliczonych melancholjach osobistych. Echo sentymentalności Pani Stael rozlegało się tam obłędnie. Po pięknym dowcipie (*le bel esprit*), nastało panowanie

pięknego serca (*le beau coeur*), jak to trafnie wyrzekł jeden z najdowcipniejszych świadków i aktorów tego perjodu. Tenże sam powiedział jeszcze: „Ten poeta, — jest to gwiazda! mówmy raczej świéca.“ P. *de Latouche* w swoim zajmującym artykule, *de la Camaraderie*, powiedział na rachunek pewnego towarzystwa, nie tego wszakże o którém mowa, wiele rzeczy pociesznych które sam on postrzegał; do czego może był podniecony podczas piérwszych uniesień *Muzy*. Najpiękniejszym dniem, albo raczéj, wieczorem, gdyż to się odbywało wieczorami, dla pięknego małego świata poetyckiego był ten w którym wystawiono *Klitemnestrę*, tak godną, pod tylu względami, swojego powodzenia. Tu nie było żadnéj sprzeczki, najmniejszych zapasów, jak poźniéj, ni też tryumfu wymuszonego, ale zgoda jednomyślna uniesienia, migające się ze wszech stron w powietrzu powiewne szarfy, prawdziwa familijna uroczystość. Można było porachować, tego wieczora, cały bataljon święty, cały chór wybrany; lękając się ażebyśmy komu

nie uchybili przez wymienianie, wystawując w zupełności jego przymioty, lub też je opuszczając, wolimy względem imion, czytelnika ciekawego do saméj *Muzy* odesłać. Sam tylko jeden Lamartine uniknął tych ckliwych miękkości i nie znał ich zgoła; nadawszy wygórowanie swoim pieniom, uciekł ku jeziorom, nakształt dzikiego łabędzia. Nie sądźmy wszelakoż, ażeby wypadek ostatni tego perjodu miał być zgubnym dla poezyi i dla sztuki; ci którzy na zły gust skazani byli, zarazili się nim i wyginęli, ot i wszystko: przyrodzenia zaś zdrowe i mocne wyszły z tryumfem. De Vigny ze swym pięknym i czystym geniuszem, to tylko zatrzymał z subtelnéj mistyczności ówczasowéj, co jemu jako słabość i jako wdzięk było do twarzy. Co się tycze Wiktora Hugo ten nie tylko się z rzeczonéj choroby uleczył, ale niekiedy karcił siebie za nię. Ci poetowie prawdziwi zyskali na pomienionych stowarzyszeniach, których byli duszą, to przynajmniej, że wówczas mieli publiczność zaiste fałszywą, tymczasową przynajmniej, sztuczną i zbyt u-

służną, lecz delikatną, czułą na piękności i unoszącą się najmniejszémi probkami. Druga publiczność prawdziwa i rzetelna, a tém samém trudniejsza do wzruszenia, wybijała się z chmury powoli, i jeszcze trawiła czas na błaznowaniu z naszymi poetami, albo co jeszcze lepiej na nieznaniu ich nażwiska nawet wtenczas, kiedy oni pewnej sławy nabyli. Tej to zawczesnej i ograniczonej sławie winni oni zostali cierpliwość, zaufanie w swoich siłach i doskonalenie się dalsze. Wszelakoż Hugo, przez swój humor czynny i wojowniczy, przez niewielką skłonność do marzeń sentymentalnych, przez miłość zmysłową prawie, materyi, form i kolorów, przez swój gwałtowny instynkt dramatyczny z potrzebą tłumu połączony, przez swoję znajomość dostateczną śrzedniego wieku, brzydkiego i cudackiego nawet, i przez swe zdobywstwa które zamierzał nad czasem obecnym, przez wszystkie okoliczności nakoniec i w każdym kierunku, przekraczał i wkrótce rozwalić był powinien obwód ciasny, duszące go zamknięte szranki, wśrzód których

drudzy bawili się i oddychali swobodnie, a gdzie on w kształcie sylfa, czy też gnoma, przez chwilę więzić siebie pozwolił. Przetoż piętna które ztamtąd wyniosł są nader lekkie, i ledwo się dostrzegać dają; w piérwszych jego balladach czuć nieco atmosfery wśrzód któréj się zrodziły; w nich on zawiele ofiar ślicznośći (*joli*) poświęcił; zawiele używał zwrotów omówienia; poźniej, odrzucając nagle ten sposób, przez sprzeczność snadną do pojęcia, do właściwych wynazów zbyteczną zaletę przywiązywał, a niekiedy już odwet swój posunął aż do szafowania wyrazami niedopieczonemi. Usunąwszy na stronę te przelotne nieprzyzwoitości, wpływ perjodu *Muzy* roboty jego bynajmniej nie skaził; słodycze te spełzły na skórce nietykając soków i treści młodego owocu który się rozwijał i wzrastał. Wreszcie rozwiązanie towarzystwa nastało bardzo prędko, skutkiem obrotu politycznego. Upadek P. *Chateaubriand* zaniósł niesnaskę w szeregi rojalistowskie, a dmuchnienie odlotne tej burzy rozmiotło, na tysiąc części, pawilon ró-

żowy, gitary, wonności, westchnienia i lutnie: ze wszystkiego, ledwo się dwóch czy trzech poetów na nogach utrzymało.

W dalszym ciągu widywano się pojedyńczo i kochano się zdaleka. Hugo pracował w ustroni i coraz się wybitniéj odznaczał. Około 1828 r. w téj epoce którąśmy nazwali chwilą spokojną i rozważną restauracyi, publiczność wielkie uczyniła postępy; zrospaczona zapalczywość partyj, bądź przez znużenie, bądź przez mądrość, miejsca, żądzy nieograniczonej, widzenia, poznawania i sądzenia, ustąpiła. Romanse, wiérsze, literatura stały się strawą rozmów i chwil swobodnych wytchnienia, a tysiąc znaków nowych, jak odbita jasność na horyzoncie, pozłacających powierzchnią społeczności, zdawały się obiecywać wiek spokojnego rozwinięcia się, w którym głos poetów słyszany będzie. Około Wiktora, z wylaniem się lubej i poufałej zażyłości zebrała się bardzo szczupła gromadka nanowo; zbliżyły się do siebie dwie czy trzy osoby z towarzystwa dawnego: rozprawiano wspólnie w chwilach

wieczornych, oddawano się złudzeniom pochlebnym, które jedno z drugiém, były raczéj życzeniami. Spuszczano się na wiek lepszy którego przyjście, za łatwe i blizkie, uznawano. W téj pełnéj zaufania obojętności, czas obecny niepostrzeżenie upływał, fantazya gdzieindziej się zwróciła; uczono się czuć i pojmować prawdziwy wiek śrzedni, w jego architekturze, kronikach i żywości malowniczej; pomiędzy tymi poetami znajdował się skulptor i malarz, a Wiktor Hugo tak w robocie snycerskiéj, jak w kolorycie nie ustępował z nich żadnemu. Chwile wieczorne, téj pięknéj pory pieśni wschodnich (*Orientales*) schodziły niewinnie, na przechadzkach w pole, dla widzenia zachodu słońca, na przypatrywaniu się z wysokości wież Katedry Boga Rodzicy (*Notre-Dame*) odbiciu się krwawemu gwiazdy na wodach rzeki; wreszcie, za powrotem, na czytaniu zrobionych wierszy. Tak więc na wyścigi zgromadzały się farby i zbierały pamiątki. W zimie nastały zgromadzenia bardziéj urządzone, które przypominały, nie-

kiedy może, pewne niedorzeczności dawnéj *Muzy*; i sam autor tego artykułu, może sobie zarzucić, iż zadaleko posunął wyobrażenie Wieczernika (*Cenacle*), głosząc go z uwielbieniem nawet. Cóżkolwiek bądź, rok ten sprowadził dla Wiktora Hugo, jego najspokojniejszy i najbogatszy kwiato-stan liryczny; pienia wschodnie są w niejaki sposób jego architekturą gotycką XV wieku; jak ona ozdobne, wesołe, rozwinięte. Żadne poezje nie charakteryzują świetniéj nad nie, jasnego i pogodnego przeciągu czasu, w którym zostały zrodzone; właśnie przez to zapomnienie w którém go zostawują, przez małe troszczenie się o grunt rzeczy, przez swobodną i biegowi swojemu oddaną fantazyą, przez ciekawość stylu i ten tron cudotworny, czystéj sztuce, dźwigniony. A wszelakoż dla wyjścia z okazałego omamienia, w którém się obszernie rozpołożył i odpoczywał, Wiktor Hugo nie czekał wichrów rewolucyi, których wydmuchy na tyle marzeń natarły. Tam gdzie drudzy umieścili wiek swój złoty, usiłując go uwiecznić, —

on — pełen zapału i niespokojności, natychmiast się upamiętał, z najrozleglejszémi żądzami. Przez Hernani, zatém przystąpił do dramatu, przez dramat zrobił wstęp do życia czynnego. Czoło w czoło, od tego czasu z tłumem, ma tyle postawy ażeby nim zachwiał, i w zapasach wziął nad nim przewagę; my z nim wspólnie nie powątpiwamy o wygranej. Przy takiém zaufaniu, potrzebaż się przyznać do żalu który czujemy? pojąć go można bez trudności, zważywszy że człowiek poezyi powściągliwéj i wewnętrznéj, człowiek który zpomiędzy nas najwięcéj się gronem przyjaciół otaczał, wymyka nam się teraz lecąc w zgiełk i kurzawę teatralną; poezya nasza lubi wybór, a wszelka przyjaźń jest zazdrośna. Aleśmy pomyśleli sobie, wkrótce potém, że nawet wśrzód najbardziéj opojających okrzyków dramatycznych, znajdzie się zawsze w duszy Wiktora Hugo, utajona liryczność, surowsza, głębsza może, o strónach silniej drgających dla samego hamowania tonów, z poważniejszą wybitnością obrazów zrospaczonych i

wzruszeń młodości niepowrotnéj. Zbiór następnie wyjść mający, którego czytano prolog, będzie tego dowodem, dla publiczności, jak się spodziewamy.

II.

Prawdziwe są tryumfy dla krytyki, wtenczas, kiedy poeci, których ona zawcześnie pojęła i rozsławiła, dla których rzucając się wśród tłumu, nie lękała się wystawić się na pośmiewisko i obelgi, nabywają wzrostu, przewyższają siebie samych, i daleko przechodzą obietnice, jakie poprzedniczka ich sławy krytyka, w ich imieniu, śmiała czynić publiczności. Dalecy wszakże jesteśmy od rozumienia, ażeby obowiązkiem i zatrudnieniem krytyki bydź miało jedynym, chodzenie w ślad za wielkimi artystami, stąpanie po

ich jaśniejących krokach, zbieranie, porządkowanie, spisywanie ich dobytku, zdobienie ich pomnika tém wszystkiém, cokolwiek im wartości i blasku przysporzyć może. Krytyka podobna, bez ochyby, ma prawo do naszego szacunku; jest ona poważna, uczona, dostateczna; ona wykłada, przenika, ustala i uświęca niepewne podziwienia, piękności w części osłonione, pomysły trudne ku docieczeniu, a nawet wyraz textu, jeżeli tego zachodzi potrzeba. Aristarchus dla poematów homerycznych, Tieck dla Szekspira byli, w starożytności, tudzież za dni naszych, wzorami tej bystrości połączonéj z erudycyą, do arcy-dzieł poezyi zastosowanéj: *vestigia semper adora!* Ale oprócz tej krytyki rozważnéj i powolnéj Wartonów, Ginguené, Fauriel'ow, która zasiada wśrzód milczenia biblioteki, w obliczu kilku biustów wpół ocienionych, jest inna krytyka żwawsza, więcéj się uwijająca pomiędzy zgiełkiem obecnym i zajęta rozstrzyganiem zagadnień żyjących, lekko, w niejaki sposób, uzbrojona, i hasło współczesnym dowcipom dająca.

Ta nie ma wyroku wieków któryby jej wyborem kierował; ona to sama czyni wybór, zgadywa i na pamięć stanowi; zpomiędzy ubiegających się gromadnie i tłumnie w zawodzie, do niéj należy mianować swoich bohatyrów, swoich poetów; powinna się przywiązać do nich z wyłączném upodobaniem, otoczyć ich swoją miłością i swojémi radami, przemówić do nich, odważnie, wyrazami sławy i geniuszu, którémi się otaczający mogą gorszyć, zawstydzić mierność, która ich potrąca, wołać na około nich, *z drogi!* jak herold rycerski, a jak giermek, kroki ich uprzedzać:

Weźmy się, stając w lirycznym przegonie,
Ty za włócznią, ja za konie.

Gdyby krytyka, poecie współczesnemu nie pomagała do tego tryumfu, nastąpiłby on niewątpliwie i bez niéj, ale z większą powolnością i twardszémi przekazami. Dobrą jest przeto rzeczą dla geniuszu, zaszczytną dla krytyki że się nie opaźnia z rozpoznaniem go wśrzód współ-zawodników, i z ogłoszeniem przed światem, skoro tylko go rozpozna. Nie zbywa zaiste nigdy na kryty-

kach rozważnych, którzy niewątpliwie, gotowi są głosić geniusz znajomy już od lat dziesięciu: tacy, dobywają poważnie zegarka, i o jedenastéj godzinie rannéj oznajmują, że dzień nadéjdzie. Potrzeba im za to mieć wdzięczność, albowiem znaleśćby się mogli uporczywi, którzyby zaprzeczali słońca, gdyż ukazania się jego nie przewidywali. Ale wszelakoż, jeżeliby poeta, który czuje potrzebę chwały, albo przynajmniej potwierdzenia pewności że ją otrzyma, spuszczał się na te porywcze pojęcia, ktorych uznanie postępuje nakształt starożytnéj kaźni, *pede poena claudo*, mógłby upaść na sercu, doznać rospaczy w drodze, porzucić swój ciężar przed piérwszą przegrodą, jak to uczynili Gilbert, Chatterton i Keats. Gdyby nawet krytyka obdarzona entuzyazmem czujnym, ten tylko wydała skutek, że złagodzi, albo i zapobieży niektórym z tych ran okrutnych, które nieznanemu jeszcze geniuszowi, złośliwa zawiść lub niezręczna pedanterja zadaje, gdyby tylko znoszącemi jad lekarstwy zniweczyła truciznę Zoilów, albo zwró-

ciła na siebie cząstkę ciężkiej artyleryi czci godnych dzienników krytycznych (*review*), byłoby to już dostatecznem, ażeby pracy swojej za straconą nie poczytać, a przyśpieszyć skutecznie, przez swoję posługę pomocniczą, wydanie na świat dzieła. Po tém wszystkiém, byłoby śmieszną rzeczą, ze strony téj poczciwéj krytyki, zbytecznie przesadzać uczestnictwo w tryumfie swoich ulubionych poetów; pilnie się ona strzedz powinna, ażeby nie przybierała nadstawności mamek w dawnych tragedyach. Diderot mówi nam o pewnym wydawcy Montenia (*Montaigne*) tak skromnym i tak próżnym razem, że poczciwiec okrywał się zawsze rumieńcem, ilekroć przed nim powtórzono imie tego autora, albo też wzmiankę o dziełach jego zrobiono. Krytyka nie powinna bydź podobna do tego wydawcy: bo, chociażby i znajdowała się zasługa jakaś z jej strony, że dała hasło, i natarła w zgiełku, nie przystoi wszakże mówić o tém dumnie i nadstawnie, jak dziad kościelny pyszny z kazania *na które dzwonił*. Krytyka rzeczywiście, zwłaszcza

zaś ten rodzaj krytyki, nic nie tworzy, nic nie wydaje coby było właściwém, zaprasza ona na gody i zmusza do wejścia. W dniu, w którym wszyscy pojmować i smakować zaczynają to co ona rozgłosiła najpiérwsza, byt jej całkowicie ustaje. Mając sobie za obowiązek nauczanie publiczności, znajduje się zupełnie w położeniu tych poczciwych nauczycieli, którzy, jak powiada *Fontenelle*, pracują ażeby zostali nieużytecznymi, czego hollenderski pomocnik drukarza nie zrozumiał.

Wszelakoż, mówiąc sprawiedliwie, po tryumfie niezaprzeczonym i powszechnym geniuszu, któremu się krytyka wcześnie poświęciła, którego czci godny odkup (*monopole*) widzi wymykającym się z rąk swoich, pozostaje jej jeszcze znakomite zatrudnienie, baczna i religijna troskliwość; a tą jest ogarnienie wszystkich części rozwinięcia się poetyckiego, oznaczenie ich związku z odmianami które poprzedziły, wystawienie we właściwém świetle całości postępnéj dzieła, którego wielbiciele nowsi widzą ostatnie odciski zbyt ostro odbite. Lecz ona sama powinna nie

dowierzać skłonności swojej, znajdowania całego człowieka w jego pierwiastkowych płodach, zwracania go bez przestanku z przestworów rozległych w których się unosi, do dawnego kółka w jakiém go naprzód poznała, i do którego, w skrytości, większe może ona ma upodobanie, jako do dziedziny sobie poufałej; należy się chronić uczucia tej naturalnej i miłośnej zawiści, która w sposób nieco zmuszony, chciałaby przyznać probkom pierwotnym, mniéj cenionym nowe zaszczyty, do których liczni wielbiciele należą. Z drugiej zaś strony, ponieważ ci chwalcy spoznieni, zawstydzeni skrycie, że ich tak długo prosić potrzeba było, chociaż niechcąc na to przystać, przyjmują wielkiego człowieka w jego dziełach ostatnich, z ujmą piérwszym które mało czytali i zle osądzili, są zbyt skwapliwi winszować mu, iż krok uczynił ku nim publiczności, wtenczas gdy publiczność, nie myśląc o tém postąpiła dwiema, czy też trzema wielkiemi krokami ku niemu; do krytyki zatém sprawiedliwej należy, temu niebacznemu punktowi

widzenia zaprzeczyć, i nie dozwolić ażeby sąd mylny nabierał wziętości. Wielcy poeci współcześni, równie jak wielcy politycy i wielcy wojownicy, nie łatwo mogą bydź sądzeni i uwielbiani przez jednych i tychże samych ludzi, w całéj rozciągłości ich zawodu. Jeżeli jeden zdobywca spożyje mnóstwo pokoleń walecznych, życie wielkiego poety spożyć także może, w pewnym względzie, niemało pokoleń wielbicielów; i prawie, od jednego do drugiego lustru tworzy się jakby odnowienie jakie naokoło jego chwały. Szczęśliwy kto w odkryciu i przeczuciu jéj, gmin uprzedziwszy, potrafi pozostać jéj zupełnie oddanym i wiernym, oglądać jej wzrost, rozwijanie się i dojrzałość, używać jej cienia wraz ze wszystkimi, dziwić się nieprzebranej płodności jej owoców, równie jak w tej porze kiedy niewiele je zrywało, i rachować z pychą, zawsze pełną miłości, wieńczące ją wiosny i pory jesienne!....

Świéże dzieło P. Wiktora Hugo, (*Liść jesienny*) do którego całe nasze zboczenie wstępne, tyle się tylko może stosować, ile kto ze-

chce, albo ile schwyci jego przyzwoitość, wydaje nam się, równie jak wszystkim, jego najpiękniejszym, najzupełniejszym, najtkliwszym zbiorem lirycznym. Słyszeliśmy niejednokrotnie powtarzane wyrażenie, *nowy sposób*; ale według naszego zdania, w *Liściu jesiennym* istota rzeczy jest nowa u poety raczej aniżeli sposób. Ta nam wystawia rozwinięcie się przewidziane i zastosowanie do świata moralnego tej okazałej mowy poetyckiej, która się zaczęła najpiérwej, niekiedy twarda i oderwana, w *Odach Politycznych*, zasilała się, nabierała bez przestanku siły, barwy i krasy stopniowej w *Balladach*, dochodząc aż do blasku omraczającego, w *Pieniach Wschodnich*. To tylko daje się postrzegać, że przez ciąg przecudnego postępu jego stylu, bardziej on się ubiegał za przedmiotami fantastycznémi, albo za malowidłami zewnętrznémi, jako nastręczającemi więcej sposobności do rozsiania zbytecznego plonów bogactwa, jakie mu się potokami rozlać podobało, i że, oprócz, w niewielu miejscach wywnętrzenia się tkliwego, zostawił w zupełném uśpieniu,

tę cząstkę tak czystą i tak głęboką, któréj młoda jego dusza niegdyś, najrzadsze pierwiastki wydała. Ktokolwiek czytał z baczną uwagą IV i V Xięgę Od jego, nade wszystko pienia mające za tytuły *Dusza*, *Napis grobowy*, tudzież wszystkie te ujmujące wiérsze, które się zaczynają od *Pierwszego Westchnienia*, a kończą się na *Dziękczynnych Modłach*, uzna, że poeta na strunach swojej liry, wyraził piérwszy swój sposób słodki i prosty, doskonalszy niż *Ody polityczne*, które rzeczonym odpowiadają, lecz niezgodne z harmoniją i obfitością płodów następnych. Zaledwo się dawało dostrzedz, w co się obróci u poety to natchnienie osobiste, podniesione do najwyższej poezyi czytając *Przechadzkę*, która jest współczesna Balladom i *Deszcz Letni*, współczesny *Pieniom Wschodnim*; jakoż rzeczywiście, uczucie w tych dwóch kawałkach jest nazbyt lekkie, ażeby o niém ztąd sądzić można było i tylko za pozór do kolorytu posługuje. Po ukończeniu zatém wycieczek do krain czarodziejskich, i świata fizycznego, pozostawa-

ło P. Wiktorowi Hugo wrócić się znowu do świata wewnętrznego, niewidzialnego, który się w przeciągu tego czasu głęboko i cicho w nim rozprzestrzenił i ukazać nam jego przepaści, przerażenie, niezmierność, tak ażeby mógł wejść do składu dwóch innych albo raczej powtórzyć je, pochłonąć i stopić w swoich czeluściach ożywionych i w nieskończoności własnych swoich wzruszeń. Ożoż, bez ochyby, tém dziełem dojrzałości płodnej, dzisiaj on nas obdarzył. Jeżeli porównamy z *Liściem Jesiennym* dawne elegje, które ja piérwej, ślicznym malutkim poematem nazwałem, a które także słusznie, *Listkami*, albo *Pączkami* wiosennémi można mianować, postrzeżemy naprzód różnicę w rozmiarze, w kolorycie i głębokości, która uważana przynajmniej jak sztuka, całkowicie na korzyść dojrzałości wychodzi: wielka jest odległość od *Gentilly*, do *Co rozumieją na Górze*, i od *Obłoków* (*) do

(*) *Gentilly*, *Ce qu'on entend sur la Montagne*, *Nuage*, *La Pente de la Rêverie* ettc. są to tytuły małych poematów Wiktora Hugo.

Skłaniania się Dumania. To porównanie z sobą muzy w dwóch jej różnych porach, które, tak skwarne lato dzieli od siebie, pełne jest nauki życia. Na miejsce żywego zaufania pierwszej młodości, wiary pełnej zapału, modlitwy dziewiczej duszy stoickiej i chrześciańskiej, na miejsce mistycznego ubóstwienia względem jednej istoty zakrytej, na miejsce łez łatwych, słów dosadnych, powściągnionych i wybitnie nakreślonych, w swoim obwodzie, jak profil sprężystej młodości, nastąpiło tu gorzko prawdziwe uczucie znikomości rzeczy ludzkich; niepodobne do wyrażenia pożegnanie uciekającej młodości, nastało po wdziękach urocznych których nic nie nagradza; rodzicielstwo zajęło miejsce miłości: zrodziły się powaby nowe, huczne, dziecinnne, które się uwijają przed oczyma, lecz które zgromadzają troski na czoło i naginają smutnie głowę ojcowską: płacze (jeżeli można jeszcze płakać), płacze, jęczeniem raczej niż łzami, a odtąd wznosi się głos wnętrzności zamiast westchnień serdecznych; już po modlitwach za siebie same-

go; albowiem człowiek nie śmie, albo ledwo tylko wierzy przez połowę; bierze go zawrot głowy jeżeli zacznie dumać; ogląda przepaści jeżeli się w opuszczeniu zapomni; horyzont jego ćmi się w miarę postępowania dalej; w rezygnacyi nawet znajduje się jakiś gatunek zmuszenia dający wyższość fatalności; już się wyrazy stają natarczywe, liczne, które, rzekłby kto, wyszły z ust rozpowiadającego starca, w tonach wszelakoż i rytmach, postrzega się tysiące odmian: tysiące kwiatów, tysiące zwrotów dosadnych i mękich, wśród których palce igrają, jak za zwyczaj, a wszelakoż powaga, narzekania głównego, bynajmniej przez to się nie zmienia. Narzekania tego uporczywego i jednotonnego, które się rozmnaża pod rozmaitemi kształtami, już to ponurémi, już z uwielbieniem błagającémi, oto jest obraz:

Młode me lata, w czémżem wam był krzywy,
Żeście pierzchnęły tak chyżo ode mnie,
Czyżem szczęśliwy?
Zeby was wrócić wzywam nadaremnie,

Dalej i dalej pierzchacie ode mnie;
W czémżem wam krzywy?

I dalej:

Tak jest! dziś geniuszu w nim siły dójrzały;
Skrzydła jego szybują na górniejsze skały;
Nie ćmią dymy płomienia u jego ogniska;
Wyniosła jego zorza bez tumanów błyska;
Jego rumaka ciężko prześcignąć w przegonie.
Lecz choć twór jego wdziękiem i miłością płonie,
Nie leją się w nim teraz obfitemi stoki
Te świeże, te młodzieńczych lat jego uroki.

I na inném miejscu poemat cały ironiczny, napełniony zasmuceniem, zaczynający się temi słowy: *Gdzież jest szczęście? mówiłem.*

Wezbranie sceptycyzmu w sercu poety, zacząwszy od tych piérwotnych i czystych hymnów w których nam się zupełnie otworzył, sprawuje powolne wrażenie przestrachu, zrządza to, iż do wypadków doświadczenia ludzkiego boleśną moralność przywiązujemy. Daremnie poeta wykrzykuje niekiedy: *Panie! Panie!* jak gdyby chcąc nabrać odwagi w ciemnościach i utwierdzić się przeciwko sobie samemu; naprożno ukazuje

swojemu przyjacielowi na posępném niebie podwójną gwiazdę *Duszy nieśmiertelnéj* i *Wieczności Boga*; napróżno stawia na klęczkach swoję malutką córeczkę starszą, przed ojcem ludzi, i składa jej drobne rączki do modlitwy, a niewinnym jej ustom powtarzać poleca płomienisty psalm proroka. Ani *Modlitwa za wszystkich* tak górna, ani *Jałmużna* tak chrześcijańska, nie mogą gorzkiej rzeczywistości utaić; poeta już w nic nie wierzy. Bóg wieczny, ludzkość obłąkana i cierpiąca, a więcej nic zgoła pomiędzy niemi! Drabina jaśniejąca, którą marzył w młodości swojej syn patryarchy, a którą Chrystus przez swój krzyż ziścił, zniknęła dla poety; nie pojmuję, jakie grobowe tchnienie ją wywróciło. Pozostało mu więc, błąkać się po tym świecie, zapytywać się wiatrów i gwiazd wszystkich, pochylać się z wierzchołka gór wyniosłych, badać tajemnicy stworzenia, w ryczeniu fali rzek nieźmiernych, w szumie gęstej odwiecznej puszczy; zdaje mu się, że natura zdatniejszą jest do tego aniżeli człowiek; ocean potworny wydaje mu

się harmonijną lirą przewyższającą głos dźwięczny pokoleń żyjących. Powiedz wieszczu, zaliż oceanowi tylko dostała się harmonija spokojna, rodowi zaś ludzkiemu zgrzytanie zębów? Mówić podobnie, jest to nie wierzyć w odkupienie; jest to widzieć ludzkość w takim stanie jak przed zbliżeniem się królewstwa niebieskiego, jak przed czasami Hioba, jak w tych dniach bezsłonecznych kiedy się duch na wodach unosił. Jest to pięknie, jest to górnie poeto, ale razem jest to zasmucająca; i toż właśnie jest przyczyną, że twój umysł zwraca się od tych wyobrażeń, jakeś wyrzekł,

. . . . podnosząc krzyk srogi,
Oślepiony, zziajany, stłumion, pełen trwogi!

Tak jest, wyrywa to z ust twoich krzyki orła dzikiego, zamiast pogodnych pieni, którym przegrawałeś niegdyś z orłem świętym Patmos, z orłem przeobrażonym Danta w jego raju. Stąd w chwilach rezygnacyi, za jedyną maxymę mądrości, te fatalne wyrazy:

Ach! zapomnijmy kiedy młodość skona,
Niech nas z nią żenie dma niepowściągniona
W ciemne otchłanie.

Nic tu z nas po nas: cośmy? któż objawi?
Człek, błędna mara, przejdzie, nie zostawi
Cienia na świecie.

Drugie życie, które następuje za grobem, stało się dla niego zmrokiem pochmurnym, pół-nocnym, bez słońca i xiężyca, podobnym do hebrajskich otchłani, albo do tego obwodu piekła, w którym dmie ustawiczna nawałność; oblicza posępne, w jednę i drugą stronę uwijają się tam wśród tumanu, a po ich tchnieniu czuć to mrowie od którego *jeżą się włosy*; *skrzydła złote* które po nich następują i dusze porównane do jaskółek, tego pierwszego przestrachu widzenia rozproszyć nie zdołają. Czuję potrzebę, dla wytchnienia, rozerwać się z poetą, wśród ochoczéj wrzawy dziecinnéj, przy płochém ich niewinności rozweseleniu, i zapomnieć się spoglądając na wdzięczny uśmiech najpoźniej urodzonego.

Okazuje się przeto w tej xiążce naszego poety, postęp sztuki, postęp geniuszu li-

rycznego, postęp uniesień głębokich, skupionych i zostających w poruszeniu. Lecz cóż powiem o postępach w wierze religijnej, w filozoficznej pewności, w wypadkach moralnych, mamże wyznać? Nie masz ich bynajmniej. Owoż pamiętny przykład energii rozprzęgającej teraźniejszego wieku, i jej za czasem tryumfu, nad najśmielszém osobistém przeświadczeniem. Mniemamy, że ono jest niepożyte i pozwalamy mu zewnątrz nas zasypiać jakby na gruncie niewzruszonym, kiedy za przebudzeniem się w pewnym z poranków szukamy go nadaremnie w naszej duszy; przepadło nakształt wolkanicznej wyspy pod oceanu odmętami. Można już było dostrzedz wkroczenia podobnego do sceptycyzmu, w *Harmonijach* najbardziej chrześciańskiego, najbardziej katolickiego z naszych poetów, wtenczas kiedy w *Medytacyach* żaden się ślad podobny do tego nie znajduje, a przynajmniej że w nich nie masz innej wzmianki o powątpiewaniu, chyba tylko kiedy chodzi o jego zbicie. Ależ bo wewnętrzna organizacya duszy Pana *de Lamartine*, skłonna

jest bardzo z istoty swojej do spirytualizmu, do Słowa niestworzonego, do chrześciańskiego dogmatu, a przetoż zaniedbanie nawet woli u niego, zaćmienia tylko przemijające sprowadza. WPanu Wiktorze Hugo przeciwnie, temperament z przyrodzenia nadany charakterem dokładnym i wraz pełnym urojeń, roztrząsającym, i plastycznym, hebrajskim i przypuszczającym wielobóztwo, mogącym go nieznacznie napędzić na ścieszki coraz odleglejsze od drogi łagodnego Pasterza. Zapatrywanie się na rzeczy wiary swobodne zamiast pojednania go za pomocą miłości, wyradza zwyczajnie w jego łonie zastępy przestrachów. Wola, zatém tylko natężona w każdej chwili, mogła go jedynie prowadzić i utrzymywać na pierwszej drodze chrześciańskiej, którą się dziewiętnastoletnia muza jego puściła. Owoż poeta, który obdarzony jest wolą tak dzielną, iż jej codziennie daje dowody dosyć jawne w ciągu swojego niezmordowanego zawodu, a który przecięż, bądź przez obojętność praktyczną, bądź przez uczucie wewnętrzne niedołężności ludz-

kiej w tych rzeczach, zdaje się, że doszedł do niepodobieństwa zastosowania tejże woli do pewnych rozstrzygnień religijnych i do niemożności zatrzymania tej opoki zawsze na dół spadającej. Zostawuje przeto chwiejącą się w niepewności swą duszę, a przyjmuje za dobrodziejstwa dla muzy, wszystkie nawałnice, wszystkie ciemności, równie jak wszystkie promienie światła i wszystkie wonie. Zasiadłszy w swej chwale wśrzód domowego ukrycia, wierząc, jako w ostateczną i jedyną religią, w swą rodzinę, we własny charakter jej ojca i naczelnika, przyjmuje wątpliwości, tudzież udręczenia nieoddzielne od gorącego umysłu, jak się zwykle prawom atmosfery ulega; pozostaje *szczęśliwym* i *mądrym*, w tém wszystkiém co go zewsząd otacza, z nieśmiertelnémi udręczeniami, u kresów swojego geniuszu, jest to napełnienie czczością otoczone. Jakiego w nim osobliwszego hartu duszy stąd można dochodzić! Upatrzyć tu łatwo niejakieś podobieństwo do mądrości króla hebrajskiego. Poeta niczego się już nie spodziewa dalej, a-

ni się oburza na nic; wszystko zgłębił i wszystkiego badał, zacząwszy od cedru libańskiego, aż do hizopu; rozpoczyna częstokroć wprawdzie jeszcze swe poszukiwania, lecz to tylko przez nieodparty instynkt i czystą potrzebę ruchu. Patrzajmy nań kiedy idzie z głową na dół zwieszoną, wędrownik bez celu, zadumany w osłupieniu, zginający swoje wysokie czoło pod stropem świata!

Cóż począć i co myśleć? Przeczyć, wątpić, wierzyć?
Rozdroże! noc ponura którą trudno zmierzyć!
Najmędrszy przy gościńcu usiada pod drzewem;
Mówiąc: puszczę się Twórco z twej woli powiewem;
Spodziewa się, rozmyśla, w dróg ponurych ciszy
I rodów ludzkich kroki oddalone słyszy.

A przecież wykrzykiwał kiedyś w *Dziękczynnych Modłach* zanoszonych do Boga, który naprzód ciosem ugodził, a potém uradował jego młodość.

Spokojniem widział uciech pierzchające roje,
Na zapomnienie Panie skazałeś dni moje;
Różnych się drog imałem dążąc przez pustynie,
A nie kląłem urodzin mych gorzkiej godzinie
Owoż jest prawda którą dla świata zbadałem:
W mém okropném nicestwie na niebo wspomniałem.

Chwalcie Boga! owieczka słyszy głos jagnięcia:
Wezwałem Pana, przybył Pan na głos dziecięcia.

Pokusiliśmy się skreślić charakterystycznie, w majestacie górnej jego i ponurej filozofii, ten płod liryczny, dojrzałego już talentu poety; lecz zaledwośmy tylko wskazali urok rzetelny i porywający, niektórych ku przeszłości zwrotów, roskoszne ochłody obok posępnych ciemności, melodye przezroczyste i rumiane na których się wybitnie wiekuista burza dumania wyznacza. Nigdy aż dotychmiast, ani styl, ani rytm naszego języka, nie dokonał z taką snadnością i tak naturalnie tych cudów, do których od dawnego już czasu P. Wiktor Hugo język nasz nagiąć podołał. Nigdy jeszcze, do tego celu, wszystkie śrzodki i barwy artysty nie były tak sfornie dobrane. Dla artystów w rymotworczej sztuce wytworny, oryginalny i pełen istotnej treści, między innemi płodami naszego autora, jest zbiór *Listków jesiennych*, który dając nam poznać ducha jego, nad to jeszcze harmonijnie, obecnemu wiekowi nowatorstwa zawikłanego odpowia-

da. Ta ponura smętność niebios i horyzontu, ta pobożność poety, jedynie w kresach rodzinnej gromady zawarta, stanowi powab, przyzwoitość, przydając jednę jeszcze do prawd wielu, w dniach naszych ruiny, wśrzód społeczności rozprzężonej, która tymczasowie, do pierwotnego rodzinnego stanu, odpadła. To coś nieoznaczonego i gubiącego się w marzeniach, czém się poeta w górne unosi krainy, również naszym szalonym zawichrzeniom odpowiada. Ta xiążka, ze sprzecznościami, które umieszcza w sobie, wierne wystawuje zwierciadło: jest to hymn wielkiej duszy, która umiała zdziałać dla siebie pewny rodzaj błogiego bytu w epoce rozszarpania i boleści, która go wyśpiewywa.

(*Sainte-Beuve*, *Critiques et portraits littéraires.*)

ROZMAITOŚCI.

PISMA POZGONNE Ś. P. SZYMONA. Dzieło przez Wawrzyńca JUSSIEU napisane, przez Akademiją francuzką nadzwyczajną nagrodą 6,000 franków, z fundacyi Montyona zaszczycone, z francuzkiego na polski wolnie tłumaczone przez E. R. — Wilno nakładem i drukiem Józefa ZAWADZKIEGO, 1834.

Książka ta należy do rzędu *dzieł najpożyteczniejszych dla obyczajów*, za jakie P. Montyon coroczną nagrodę ich autorom przeznaczył. Przytoczymy tu naprzód zdanie sławnego literata francuzkiego P. Andrieux, tak o dziełach tego rodzaju w ogólności, jako też i o tém szczególnie, którego przekładem Pan E. R. literaturę polską pomnożył; a nakoniec o tymże przekładzie słów kilka powiemy.

„Szanowny testator (P. Montyon) poruczył jeszcze Akademii francuzkiej obowiązek trudniejszy może, aniżeli nagradzanie czynów cnotliwych: życzeniem jego było, ażeby ta przyznała corocznie nagrodę Francuzowi, któryby napisał i wydał *dzieło najpożyteczniejsze dla obyczajów.*

„Wyrażenie to nader jest rozległe; trudno z dostatecznością znaczenie jego określić: pojmujemy bardzo dobrze co to jest książka pożyteczna; wszelka książka, w której znajdujemy pociechę, lekcyą korzystną, wyłożoną w ten sposób, ażeby się snadnie w pamięć wpiła, przejęła umysł żywém i trwałém wrażeniem, bez ochyby pożytek w sobie zawiera; i nigdy nie potrzeba pisać książki inaczej, jak tylko mając coś przydatnego lub nowego do objawienia. Ale cóż jest *książka pożyteczna dla obyczajów*? — Będzie to książka zdatna do poprawy całego pokolenia ludzi, a przynajmniej znacznej części osób pojedyńczych; książka, której ogłoszenia stanie się skutkiem niezawodnym, upowszechnienie prawego gustu, zamiłowanie piękności, dobroci, uczciwości, natchnienie uczuciami prawemi, szczeremi, otwartemi i zacnemi, dopełnianie wszystkich cnót towarzyskich, — Ale, jakże się zapewnić, że taka lub taka książka, podobne skutki wydała? i jak je wydać może w naszym kraju (francuzkim), w którym przynajmniej dwie trzecie części ludności czytać nie umieją?

„To co bardziej jeszcze przyczynia się

do trudności tego sądu, jest, iż nagroda przyznaje się *rocznie:* możnaż się spodziewać, że się w każdym roku znajdzie do nagrodzenia dzieło pożyteczne dla obyczajów? Nie należyż się obawiać przeciwnie, iż wiele lat upłynie, niż się okaże książka godna tego nazwiska i nagrody do niej przywiązanej?

„Horacy powiada, iż poeci usiłują albo się stawać pożytecznymi, albo się podobać, albo łącząc obie te zalety społem, powiadać rzeczy miłe, któreby razem prawidła moralności i postępowania w sobie zawierały.

„Największa część naszych poetów nowoczesnych myśliła tylko jedynie o podobaniu się swoim czytelnikom, bawieniu ich, wzruszaniu, i przez wzbudzone podziwienie starała się odnieść dla siebie mniemanie pochwalne.

„Nie wiem, azali się mylę, lecz zdaje mi się w ogólności, że filozofija moralna, w większém poszanowaniu była u pisarzów starożytnych, aniżeli za naszych czasów. Dzieła moralne Plutarcha, Cyropedya i pisma ekonomiczne Xenofonta, traktat o powinnościach Cycerona, rozmaite traktaty Seneki i jego listy, są bez wątpienia *dziełami pożytecznemi dla obyczajów;* ale są to dzieła rzadkie, które się kiedy niekiedy w oddalonych od siebie czasach i miejscach okazują. W bliższych nas epokach możnaby przytoczyć uwagi moralne Bakona i Montenia (*Montaigne*), w których to ostatnich, nieszczęściem, znajdują się takie rozdziały, gdzie

przystojność i wstyd nie są dosyć szanowane: Traktat o edukacyi Lokka, Emil J. J. Russa (*Rousseau*), ostatnie części Nowej Heloizy, niektóre pomniejsze pisma Franklina, i t. d.; lecz należy tu koniecznie zrobić tę uwagę, że nie corocznie można się ogłoszenia pism podobnych spodziewać.

„Jakiż więc był zamysł P. Montyona? Można o tém z pewnością sądzić, bacząc na całkowitość jego testamentowych rozporządzeń i poczynionych przezeń fundacyj. Myślał on głównie o klassie ubogiej i pracowitej; chciał książek przystępnych jej pojęciu, któreby ją oświecały, odwodziły od zdrożnych jej nawyknień i nałogów, dały jej poznać korzyści z wprowadzenia do życia większego porządku, większej oszczędności, większego baczenia na przyszłość: jest prócz tego rzeczą widoczną, iż testator nie zamierzał sobie ograniczać tym tylko jednym rodzajem użyteczności dzieł mających się przypuszczać do nagrody. Wątpić nie można, ażeby przeznaczając nagrodę *dziełu najpożyteczniejszemu dla obyczajów*, nie rozumiał przez nie dzieła najzdolniejszego do wywierania na *obyczaje publiczne i prywatne* zbawiennego wpływu: za obyczaje zaś, jak mniemam, brać potrzeba opinije, postępki i czyny, zwyczaje i nałogi.

„Wśród niepewności trudnych, które się w tej rzeczy napotykały, Akademija w kierowaniu zdaniem swojém nie mogła jedynego i ściśle ograniczonego sobie przepisywać pra-

widła, któreby żadnego wyjątku nie dopuszczało, starała się owszem sądy swoje na najpewniejszej i najmniej omylnej zasadzie gruntować.

„Myślała zatém, iż należało przyznawać nagrody dwóm rodzajom *dzieł pożytecznych dla obyczajów*. Jednym wyższego rzędu, zdatnym do rozprzestrzenienia świateł, które jaśniejąc z wygórowania, zstępują na dół i po wszystkich się klassach społeczności rozchodzą, sprawując w nich poprawy i ulepszenia korzystne, już to przez zmianę i niszczenie mniemań fałszywych wraz ze zgubnemi przesądami, wkorzenionemi oddawna; już darząc władze Zwierzchnicze i ludzi na czele Rządu postawionych, pożytecznemi w teoryi, tudzież praktyce wiadomościami, takiemi są: *Traktat praktyczny gospodarstwa narodowego*, przez Jana-Chrzciciela Say'a i t. p. Drugim przeznaczonym do wykładu przedmiotów szczególnych oraz wystawienia widoków nowych i pożytecznych, w jakiejś ważnej materyi, jakie są: *Listy o Edukacyi*, przez Panią Guizot; *o Edukacyi*, *tudzież Rady dla młodych dziewcząt*, przez Panią Campan; *Uwagi nad edukacyą kobiét*, przez Panią de Remusat, i t. p.

„Akademija nie przywłaszcza sobie niemylności w sądach swoich: ale każdy ma prawo po niej wymagać słusznie bezstronności, której ona religijnie przestrzega, i stosowaniu się, o ile to bydź może, do zamiarów zacnego testatora."

Na tej zasadzie przyznała ona w 1829 nagrodę 6,000 fr. dziełu, wytłumaczonemu teraz na polskie przez Pana E. R., które jest dalszym ciągiem i uwieńczeniem książki ogłoszonej dwunastą lat piérwéj, pod tytułem: *Szymon z Nantui*, albo *Kramarz Kiermaszowy* (*Simon de Nantua*, ou *le Marchand forain*) (*).

„Ten *Szymon z Nantui* był człowiekiem uczciwym, który z niewielką nauką, ale z zamożnym zdrowym rozsądkiem, tłumacząc się zawsze językiem pospolitym i przeplatanym przysłowiami, na wzór prostodusznej pamięci Sanszo-Pansy, przebiegał wsi i miasteczka, przedając swój towar, a rad pożytecznych udzielając każdemu bezpłatnie.

„Książka ta nabyła sprawiedliwej wziętości, która się dotychczas w całym swym blasku utrzymuje.

„Z narażeniem się na zasmucenie licznych przyjaciół tego poczciwego Pana Szymona, autor uwiadamia publiczność, że ten czci godny człowiek umarł, zostawując po sobie niektóre rękopisma.

„I to są właśnie: Pisma pozgonne ś. p. Szymona, które historyk jego zebrał i ogłosił. Składają one niewielki traktat mo-

---

(*) Dzieło to znajduje się w języku polskim, tłumaczone w Warszawie, pod tytułem: Pan Maciej z Jędrychowa. W podobnym zaś rodzaju wydał P. Jan Chodźko książkę, pod napisem: Pan Jan ze Swisłoczy.

ralności praktycznej, zawartej w różnych rozdziałach, pod tytułami: *Mądrość*, *Nauka prawa*, *Medycyna*, *Aforyzmy*, *Moralność*, *Religija*, *Przypowieść* ś. p. Szymona. Zawierają się tam myśli rozsądne, uczucia prawe, zacne, wyniosłe, wyrażone stylem prostym i naturalnym, pospolitszemu pojęciu przystępnym.

„Dzieło to nie jest długie, co jednę z licznych jego zalet stanowi: grube bowiem książki nie odpowiadają potrzebom osób mało czasu na czytanie mających.

„Ale znajduje się przeszkoda, dla której dzieło to przeznaczone oświeceniu ludu, nie może w zupełności dosięgnąć swojego celu, a tą przeszkodą jest, iż dwie trzecie części ludności francuzkiej czytać jeszcze nie umieją.

„Stary pewny Rzymianin powtarzał: „Potrzeba zburzyć Kartaginę." Wzbudźmy w sobie życzenia zgodniejsze z ludzkością; powtarzajmy bez przerwy: potrzeba ludowi piérwiastkowego oświecenia udzielić, jest to dług publiczny.

„Temi życzeniami oddychał P. Montyon; są one w sercu każdego światłego przyjaciela rodzinnej ziemi; a ze wszech stron szlachetne usiłowanie nad ziszczeniem ich pracuje: spodziewajmy się, iż z czasem spełnią się one kiedyś."

Te zacne uczucia, ta szlachetna dobra publicznego żądza, podała pióro w rękę tłumaczowi polskiemu, który pożyteczne przedsięwzięcie swoje godnie uskutecznił. Prze-

kład nasz bowiem *Pism pozgonnych ś. p.* Szymona, oprócz wiernego oddania myśli oryginału, oprócz potoczystej gładkości mowy, zaleca się jeszcze tą swobodą, daleką od toków tłumaczenia się zmuszonych, które dobrych nawet przekładów niekiedy są przywarą. Czytając książkę tę w polskim języku, rzekłbyś, że oryginalnie w nim napisaną była. Rzecz się toczy o przedmiotach i okolicznościach pospolitych życia powszedniego, a przecież żaden wyraz gminny lub trywialny nie kazi jej wątku, co dowodzi wykształconego smaku w tłumaczu. Wydaje się tu owa na pozór każdemu dostępna, trudna atoli w pisaniu, łatwość: *ut sibi quivis speret idem sudet multum frustruque laboret ausus idem.* Te szczęśliwe przymioty troskliwie uprawiane, wsparte nauką i gruntowną znajomością rzeczy, mogą Pana E. R. na rzadkiego w przedmiotach moralności praktycznej pisarza ukształcić.

— Robinson na wyspie, albo skrócenie przypadków Robinsona. Przekład z francuzkiego przez M. K. — Z sześcią rycin. — Wilno nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. 1834. w 12ce str. XII. i 167.

I to pismo, podobnież jak poprzedzające, do dzieł pożytecznych rachować należy. Najznakomitsi w cywilizowanym świecie filozofowie moraliści, oraz biegli pedagogowie, *Robinsona* za książkę najpożyteczniejszą dla dzieci uznali. Przetoż od czasu, kiedy ją P. Foe w języku angielskim ogłosił, była ona

na wszystkie oświeconej Europy języki tłumaczona, skracana i rozmaicie przerabiana, a zawsze w celu zastosowania jej do edukacyi młodzieży. Tłumaczenie jej polskie wyszło raz pierwszy w Warszawie z drukarni Grölowskiej 1769 roku, a pomimo niewielkiej, pod względem języka wartości, nie jednokrotnie potém w Warszawie i Krakowie przedrukowane, zawsze całkowicie z handlu wychodziło, co już samo przydatności jego dowodzi. Znany spekulant polskiém frymarczący piśmiennictwem P. Korn wrocławski, w 1806 roku wydał przekład polski Robinsona, w sposobie rozmów ułożonego po niemiecku przez P. Campe, z niezgrabnemi, jak zwykle obrazkami, tudzież z niepoliczonym rojem językowych i drukarskich omyłek; a i tego, chociaż lada jakiego tłumaczenia, kilka edycyj dotąd spożyto.

Robinson, o którym tu mówimy, przełożony został przez Pana M. K. ze skrócenia francuzkiego, uskutecznionego przez Towarzystwo nauk elementarnych w Paryżu. W skróceniu tém przygody Robinsona oczyszczone są ze wszystkich epizodów i okoliczności ubocznych. Pobyt tu tylko bohatyra na wyspie samotnej od rozbicia się okrętu, na którym żeglował, aż do przybycia innego, na którym do ojczyzny powrócił, jest wystawiony. Na końcu dodane są uwagi moralne, wykładające naukę obyczajową, jaką młody czytelnik z każdej przygody Robinsona wyczerpnąć dla siebie może; i to nas

od mówienia o celu moralnym tej książki uwalnia.

Wybór do tłumaczenia szacownego dzieła tego, przez Pana M. K. na sprawiedliwe uwielbienie zasługuje, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy mnóstwo młodych pisarzów naszych, czas drogi i usiłowania na przekłady niedorzecznych i na los szczęścia nadybanych ramot marnują. Pan M. K. pojął dostatecznie, jak wielkiej są wagi i dzielnego wpływu pierwsze wrażenia w dziecinnym wieku otrzymane, i dla tego się szacowny mu ten upominek poświęcić pokwapił. Musiał ten i sam dobre wychowanie odebrać i nieocenione korzyści jego godnie oszacować, kto innym drogę do nabycia tego skarbu, dobrze swobodnego czasu używając, toruje.

„Miłe nasze, jak je sam nazywa, dzieci, dwoistą winne mu będą wdzięczność: bo i przykładem Robinsona, w przeciwnej doli nauczą się na własnych siłach i wytrwałej cierpliwości z ufnością w Bogu polegać, i nie odwykną od czystej a poprawnej mowy polskiej, której tłumaczenie Pana M. K. piękny przykład wystawia.

Rycinom nie odmawiają znawcy trafnego wyboru sytuacyj, tudzież szczęśliwego wykonania.

— Iloczas i wierszopistwo języka łacińskiego. Przełożył z niemieckiego i dopełnił Zygmunt Bartoszewicz. — W Wilnie i w Warszawie. Nakładem Teofila i Aug. Em.

braci Glücksbergów. — MDCCCXXXIV. — w 8ce str. 212 (przez omyłkę zamiast str. 122).

W przemowie do tej książki wyłożywszy tłumacz ważność i potrzebę nabywania łacińskiego języka, zdaje potém sprawę z powodów, dla których niniejszą pracę przedsięwziął.

„Kiedy więc od roku 1825, stało się moim obowiązkiem dawać w tutejszém Gymnazyum nauki starożytne, nie chciałem uczniom moim ubliżać tych korzyści, jakie z poznania iloczasu i wierszopistwa łacińskiego wynikają, alem zawsze te wiadomości łączył z wykładem autorów, mianowicie poetów, i t. d.“

Skromny nauczyciel, nie ufając sobie, jak to wyznaje, ażeby własnym przezeń sposobem nauka iloczasowa wyłożona *na wiarę zasługiwała*, wolał ją raczej przełożyć z pism *Krebsa* i Ottona *Schulza*, uzupełniając ich przepisy własnym dodatkiem, co utworzyło książkę pożyteczną i z tego nawet względu, iż w niej wymienione są źrzódła, z których przepisy prozodyi tudzież wierszopistwa łacińskiego czerpać można.

Na tylnej stronicy okładki tego pisma wydrukowane jest takie o wydanych przez P. Bartoszewicza robotach literackich, doniesienie.

„W księgarni szkolnej (?) znajdują się dzieła W. Zygmunta Bartoszewicza następujące:

1) O kalendarzu dawnych Rzymian, przekład z niemieckiego. Wilno 1829, 8.

2) De latina ortographia quae-

dam, e Schelleri praeceptis stili bene latini delibata Vilnae 1831, 8 maj.

3) Grammatyka języka łacińskiego, wydanie drugie. Wilno 1834, 8 maj.

4) Wypisy łacińskie z ćwiczeniami grammatycznemi, dla szkół powiatowych. Wilno 1831, 8.

5) Wypisy łacińskie dla szkół powiatowych na klassę drugą. Wilno 1834, 8.

6) Wypisy łacińskie dla szkół powiatowych na klassę trzecią. Wilno 1834, 8.

7) Titi Livii Patavini historiarum praecipua quaedam loca e libris 21—30 deprompta. Vilnae 1827, 8.

8) O piśmie egipskiém czyli hieroglifach. Wilno 1827, 8 maj.

9) Historja literatury polskiej. Wilno 1828, 18."

1) Ważne to dzieło składa się z trzech niespełna drukowanych kartek: zawiera w sobie nazwiska rzymskie dat, i porównania ich z dzisiejszemi.

2) Jest to broszurka od kilkunastu stronic, przedruk ze znanego w szkołach arcy pożytecznego dzieła Schellera we dwóch tomach.

3) Wyczerpanie z handlu, w krótkim czasu przeciągu, piérwszej edycyi grammatyki łacińskiej P. Zygmunta Bartoszewicza, jest rękojmią jej pożyteczności: wydanie to drugie, przez liczne poprawy i uzupełnienia, więcej jeszcze wartości jej przyczyniło. — XX. Pijarowie Warszawscy, trzy-

mając się nieodstępnie zwyczaju niektórych przedsiębierców, księgarzy tamecznych, współcześnie prawie, z wyjściem u P. Glücksberga tego powtórnego grammatyki łacińskiej wydania, u siebie ją przedrukowali, nie mając na to ani autorskiego, ani Wileńskiego Typografa nakładcy upoważnienia. — Jeżeli podobne przyswajanie sobie własności cudzej gniewa i oburza w spekulantach, czyniących to z biedy, niedostatku lub naglącej potrzeby, (*necessitas frangit legem*) tedy gorszący wystawia przykład łupieztwa, w zgromadzeniu nauczającém i duchowném, którego doczesne potrzeby, zkądinąd dostatecznie są zaspokojone. Wzgląd nawet na pożytek uczącej się młodzi, postępku tego przeciwnego bozkim i ludzkim ustawom uniewinnić nie zdoła; zwłaszcza, że go ze słusznością i sprawiedliwością, przez porozumienie się z właścicielami pogodzić można było, czego sumnienie, dobra wiara i uczciwość, koniecznie wymagały.

4) 5) 6) 7) Wyjątki zdań pojedyńczych, tudzież miejsc obszerniejszych z klassyków rzymskich, w porządku stosownym do nauki prawideł języka łacińskiego ułożone, tudzież miejsca niektóre z historyi Liwiusza poprawnie przedrukowane i objaśnione, odpowiadają swojemu celowi.

W ogólności, prace te P. Zygmunta Bartoszewicza, lubo są mechaniczne i należą do wyrobów rękodzielnych rzemiosła księgopisarskiego, ze względu wszakże na swoje

przeznaczenie sprawiedliwy jednają szacunek gorliwemu o korzyść swoich uczniów pedagogowi, i ze wszech miar godne są naśladowania.

8) i 9) Czytelnik dowiadując się że wyszło w Wilnie dzieło *o hieroglifach egipskich*, tudzież *historja literatury polskiej*, rozumie może z uniesieniem iż P. Bóg Litwę nowym Szampolionem, Tiraboskim, czy też Sismondim szczodrobliwie obdarzyć raczył. — Powoli, hamuj się łaskawy czytelniku; dzieło o hieroglifach jest broszurką od kilkudziesiąt kartek, tłumaczoną z pisma perjodycznego rossyjskiego (Сынъ Отечества) suum cuique, którąśmy swego czasu w zeszłym Dzienniku Wileńskim czytali: *historja* zaś *literatury polskiej* tyle zasługuje na swój tytuł, ile, szacowne skąd inąd, robotki P. Bartoszewicza na okazałe dzieł nazwisko. Są to właściwie niezupełnie dokładne dwa regestra rozmaitych autorów Polaków, jeden porządkiem lat, a drugi alfabetycznie ułożony, w mikroskopowej książeczce od 77 stronic in 18 wydrukowane. Chcąc z przeczytania ich korzystać, potrzeba mieć pod ręką liczną bibliotekę zrzódeł, tudzież archiwum rękopismów uczonych P. Bartoszewicza, do których co chwila czytelnika swojego odsyła. Pożyteczniej, jak rozumiem zrobiłby szanowny i miły nasz autor, ażeby zamiast tej, tak nazwanej, *historyi literatury polskiej*, choć jednę ze swoich rękopismów z dostatecznością wypraco-

11*

waną monografią, nieliczne jeszcze, dotąd ogłoszone, materjały do niej pomnożył. Bo do *historyi literatury polskiej*, bardzo jeszcze od nas daleko! Dla czegoż tedy żartując sobie z poczciwych ludzi,

Doctum et grammaticum te Philomuse putas?

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI CZWARTEJ ZAWARTYCH.